



Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi pszczelarstwa polskiego
wydawane przez
Małopolskie Towarzystwo Rolnicze i Małopolski Związek Pszczelniczy we Lwowie

OD WYDAWNICTWA.

Pismo nasze, idąc z postępem czasu i życia, uwzględniając w jak najszerszej mierze wszelkie zdobycze naszych i obcych doświadczeń, pogłębianych chemją, mikroskopem, oraz wszelkimi środkami, jakimi tylko nauka i praktyka rozporządza, pragnie być barwnym odzwierciedleniem pszczelnictwa polskiego.

Bartnikowi Postępowemu jest obcą, gdyż taką być musi, skostniała stagnacja, martwe wyczerpanie, krepująca zawistość lub ściśle wymierzona przestrzeń pracy, gdyż wszelki postęp, podobnie jak nasza pszczoła, nie znosi ŻADNYCH OGRANICZEŃ. Swobodnym on być musi, by tętniał życiem, pociągał twórczym ruchem, rozkwitał indywidualną wiosną duszy, a niszczył grobową pleśń doczesności!

Dzięki przeszło PÓLWIEKOWEJ SIEJBIE naszego czasopisma, idea jego, nietylko — że wkorzeniła się głęboko w szeroką rzeszę naszych prenumeratorów, lecz poczyna wydawać WIDOCZNE, REALNE OWOCE.

BARTNIK POSTĘPOWY WYCHOWUJE JUŻ TRZECIE POKOLENIE POLSKICH HODOWCÓW PSZCZÓŁ.

Nie dziwi nas przeto, tak często rozczulająca życzliwość w listach Czytelników naszych, ich serdeczna troska o powodzenie BARTNIKA, a wreszcie

ich przeróżne rady i projekty, pragnące uczynić wydawnictwo nasze wzorem czasopisma popularnego i godnego pozycytności.

Dziękując za dbałość Waszą, za Waszą współpracę w jego rozszerzaniu, OZNAJMIAMY, iż — wedle sił naszych — będziemy się starali usgodnić pragnienia Wasze z treścią BARTNIKA.

MIMO ZŁOTEGO JUBILEUSZU, NIETYLKO — ŻE NIE ZESTARZELISMY SIĘ, LECZ, OWSZEM, SKRZEPNELIŚMY ODMŁODNIELI OŻYCZEM SŁOŃCEM TWÓRCZEGO POSTĘPU NASZEGO BARTNIKA.

Prawdziwie silni, nie obawiamy się żadnej konkurencji czasopism bratnich, nie chcemy ich bowiem zwalczać, lecz — owszem — zachęcamy wszystkich do ich czytania i z całego serca popieramy. Wszak różnaitość przekonań i zapatrywań tworzy najdogodniejsze stopnie postępu: JEDYNIIE ŚWIATŁO WIEDZIE DO POZNANIA ISTOTNEJ PRAWDY, drogę do niej brukujemy jednak NIE zaciętrzewioną WALKĄ OSÓB, LECZ TREŚCIĄ naszych, mniej lub więcej uzasadnionych przekonań, jakie reprezentujemy.

Rozporządzając półwiekową tradycją, odpowiednim zasobem funduszy, znaczną, fachową biblioteką, najszerszą

wszeczeńświatową literaturą, pasieką doświadczalną, a wreszcie, co najważniejsze, darzeni współpracą osób, oraz instytucyj, reprezentujących najwyższą wiedzę polską, miło nam podzielić się z Wami wiadomością, że w ostatnich czasach pozyskałiśmy współpracę wybitnych pszczelarzy praktyków.

Opierając się na Waszej życzliwości, polegając na powyższych, pomysłnych dla nas, warunkach, pragniemy redagowanie BARTNIKA poprawić w niniejszym dziale, a tem samem dorównać wzorowym czasopismom zagranicznymi.

Przedewszystkiem postaramy się o ściśle TERMINOWĄ EKSPEDYCYJĘ BARTNIKA, a to z pierwszym dniem każdego miesiąca.

Natomiast w treści wydawnictwa o-

żywimy DZIAŁ SPRAWOZDAŃ z ruchu towarzystw naszych WAŻNY DZIAŁ ROZPRAW GOSPODARCZO-TARGOWYCH, DZIAŁ FACHOWYCH ROZPRAW AUTORÓW POLSKICH, DZIAŁ SKRÓTÓW OBCYCH, AKTUALNYCH WIADOMOŚCI, DZIAŁ PORAD DLA POCZĄTKUJĄCYCH w formie przyjacielskich listów, DZIAŁ Z PRAKTYKI DLA PRAKTYKI, przez ogłaszanie Waszych, przygodnych doświadczeń, obserwacyj i spostrzeżeń, DZIAŁ PYTAŃ I ODPOWIEDZI, wreszcie DZIAŁ ROZMAITOŚCI.

Celem wzajemnej informacji prosimy Czytelników o donoszenie nam z różnych stron bieżących cen miodu i wosku, oraz o możności sprzedaży.

R E D A K C J A.

W. Bętkowski,

Lwów.

Z BIOLOGJI KWIATÓW.

Owady, a częściowo inne zwierzęta, oraz wiatr i woda, przyczyniają się do t. zw. krzyżowego zapylania kwiatów, to znaczy do przenoszenia pyłku z rośliny tego samego gatunku na drugą, dzięki czemu roślina wydaje nasienie i ewentualnie owoc, a tem samem zachowuje się jej gatunek. Jednakże u pszczoł i trzmieli obserwuje się pewną stałość w nawiedzaniu, wzgl. zapylaniu kwiatów, objawiającą się w tem, że owady z chwilą, gdy zaczęły zbierać nektar, czy pyłek, z pewnego gatunku rośliny, to zbierają go systematycznie aż do powrotu do gniazda, bez żadnych przeskoków „z kwiatka na kwiatek“ w znaczeniu różnogatunkowym. Tę tajemnicę, że roślina unika samozapylania, wydarł naturze pierwszy Sprengel w r. 1793., a w ostatnich dwóch dziesiątkach lat prace **Frischa, Kühna, Knolla** i

in. określili dobitnie rolę pszczoł w zapylaniu roślin kwiatowych.

Drugie miejsce po pszczolach w pośredniczeniu zapylania kwiatów zajmują **trzmiele**, a potem dopiero inne błonkówki. Jednakże — mimo wszystko — pszczoły są do pewnego stopnia upośledzone w porównaniu z trzmielami, mianowicie pod względem długości t. zw. języzeczki, przy pomocy którego wysysają nektar kwiatowy; długość języzeczki pszczoły dochodzi bowiem do 7 mm., natomiast długość języzeczki naszych gatunków trzmieli dochodzi 12—23 mm. Z tego widać, że z kwiatów o długiej rurce korony mogą korzystać z pośród błonkówek jedynie trzmiele. Znaną rośliną taką jest koniczyna łąkowa, **tojad**, odwiedzana przez trzmiele, a przez pszczoły — z powodu krótkiego języzeczka — nie zapylana. Dla tego też w biologji kwiatów wyró-

znia się nawet osobna grupa kwiatów, zapylanych przez **trzmiele**.

Jeśli idzie o czynniki, dzięki którym kwiaty wpływają zwabiająco na zmysły owadów, to znane są nam **czynniki optyczne** (barwa, znaki, kształt kwiatów) i **chemiczne** (zapach i smak zbieranego płynu). Zaznaczyć jednak trzeba, że skala barw, powonienia i smaku jest zupełnie odmienna u człowieka, aniżeli u owadów. Wykazano bowiem, że w procesach tych odgrywają rolę promienie pozafioletowe i poza czerwone, dla oka ludzkiego niewidzialne, jedne zaś zapachy mogą działać na nasz zmysł powonienia, a na owady słabo. Jednakoż w tych doświadczeniach trudno oddzielić wpływ czynników optycznych od chemicznych, np. barwy kwiatów, działające na zmysł wzroku owadów — od woni, działającej na zmysł powonienia.

Otóż z pszczołami, jak wspomniano wyżej, wykonano cały szereg interesujących doświadczeń, z trzmielami natomiast, które obok pszczoł odgrywają dużą rolę w zapylaniu kwiatów, doświadczeń takich nie przeprowadzono. Ostatnio ukazała się na ten temat praca **Kuglera**¹⁾, w której autor podaje wyniki doświadczeń, uzyskanych z trzmielami, ale tylko w zakresie optycznego sposobu działania różnych kwiatów, bez uwzględnienia czynników chemicznych.

W doświadczeniach swoich **Kugler** posługiwał się metodą tresowania owadów, stosowaną stale w takich przypadkach, którą czytelnicy **Bartnika Postępowego** poznali z artykułu: „Psychologia pszczoły”.²⁾ Metoda ta, jak wiadomo, polega na tem, że pszczoły, wzgl. trzmiele, zwabia

się słodyczą (którą zanoszą do gniazda), umieszczoną na odpowiedniego koloru papierze, a następnie tresuje się je, czy one rozpoznają, wzgl. widzą, jakiś kolor w ten sposób, że w miejsce np. papierka koloru niebieskiego, na którym były trenowane, daje się papierek koloru czerwonego i t. p. Otóż pszczoły, jak to wykazały doświadczenia **Frischa**³⁾, nie widzą koloru czerwonego; dla nich kolor ten przedstawia się jako szary, wzgl. czarny, staje to dla niego. I tutaj nasuwa się zagadnienie roślin pszczelich t. zn. takich, z których mogą jak najwięcej korzystać pszczoły. To natomiast trzmiele, jak to wynika z doświadczeń **Kuglera**, barwę czerwoną widzą. Z tem łączy się kwestja zapylania kwiatów koloru czerwonego. Przedewszystkiem w naszej florze stosunkowo niewiele jest kwiatów czystej barwy czerwonej bez domieszki np. żółtej. W florze podzwrotnikowej kwiaty takie są zapylane przez ptaki (kolibry), a nasze kwiaty czerwone, np. goździk, wilcze łyko, smółka, nie są zapylane przez pszczoły, ale przedewszystkiem przez motyle dienne; ponadto są odwiedzane przez trzmiele, co zgadzałyby się z doświadczeniami **Kuglera**.

Obok barwy pewną rolę biologiczną w kwiecie, w zwabianiu owadów, spełniają jeszcze, t.zw. wskaźniki. Są to znaki barwne w postaci punkcików, kresek, czy plam na płatkach korony, koloru innego, niż sama barwa, którym już **Sprengel** przypisał znaczenie ekologiczne. Rola ich polega na tem, że kwiaty, mające głęboko ukryte miodniki, wskazują owadom jakby drogę do nich. Ponadto, wedle interpretacji **Frischa** w odniesieniu do pszczoł, mają one ułatwiać rozróżnienie kwiatów różnego gatunku, lecz jednakowego ko-

1) **KUGLER H.**: Blütenökologische Untersuchungen mit Hummeln. Planta Archiv f. wiss. Bot. T. 10. 1930.

2) **FRISCH K.** Psychologia pszczoł. **Bartnik postępowy** 1924 str. 144/145 i 165/168. wprzekładzie St. Petrykowskiego.

3) **FRISCH K.** Aus dem Leben der Bienen. Berlin 1927.

loru. Interpretacja ta zgadza się z doświadczeniami, stwierdzającymi fakt, że pszczoły nie widzą, jak wyżej wspomniano, wszystkich barw i że mieszają np. barwę niebieską z czerwoną lub fioletową. Do znanych roślin o kwiatach wskaźnikowych, zapylanych przez trzmiele, należą: pierwiosnek lekarski, narcyz, nasturecja, pszeniec, groszek wiosenny, lulek czarny, naparstnica, dąbrowka rozłogowa, kosaciec żółty, niecierpek pospolity, biu-czyk kurdybanek, jasnota plamista i purpurowa, miodownik melisowaty i in.

Rolę wskaźników w zapylaniu roślin przez pszczoły wykazał Knoll na lnicy pospolitej; Kugler natomiast wykonał pewną serję doświadczeń, mających wykazać rolę wskaźników kwiatowych w zwabianiu **trzmieli**. Z doświadczeń tych okazało się, że w zwabianiu trzmieli odgrywają rolę razem 2 czynniki, a to: zasadnicza barwa kwiatu i barwne wskaźniki. Jednakże wskaźniki te „nie pokazują drogi“ do miodowników w kwiatach o budowie promienistej, ani trzmielom, ani pszczolom.⁴⁾ Natomiast w kwiatach o budowie grzbiecistej, np. Inica pospolita, stosunki te są bardziej skomplikowane. — Przedewszystkiem wejście do wnętrza kwiatu leży niezawsze w centrum korony kwiatowej, ale ponadto jest czasem zakryte lub prawie zamknięte tak, że owady muszą długo szukać, aby dostać się do nektaru. To też, jak wykazały doświadczenia Kuglera, wskaźniki w kwiatach o budowie grzbiecistej odgrywają rolę ekologiczną w zwabianiu trzmieli.

Widzimy zatem, że kwiaty kryją w sobie niejedną tajemnicę, a owady, w zamian za pobrany ne-

ktar lub pyłek z rośliny, przyczyniają się do ich zapylenia, prowadzącego w rezultacie do wytworzenia nasienia i wartościowego czasem owocu. Do tego celu roślina używa różnych środków, a jeżeli idzie o **trzmiele**, to widzimy, że obok pszczoł spełniają one w zapyleniu kwiatów dużą rolę.

Niejeden jednakże może powiedzieć: „Co mnie, pszczelarza, ta kwestja trzmieli i zapylenia kwiatów wogóle obchodzi?“. Odpowiem krótko: „Sprawa zapylenia kwiatów przez owady jest jedną z najciekawszych pod względem biologicznym“. Wiemy zresztą, jak w ścisłym związku pozostaje budowa kwiatów i budowa owadów, która u tych ostatnich objawia się w różnej formie budowy organów pyszczkowych, co w rezultacie prowadzi do wyróżnienia pewnych grup kwiatów, zapylanych przez pszczoły, trzmiele, motyle, muchówki, chrząszcze i t.d. Pszczelarz sprawą tą interesuje się przedewszystkiem, gdyż kwiaty a nie innego, są podstawą bytu jego, „muszek“, co, jak wiemy, nie bez korzyści pozostaje dla niego. I tutaj nasuwa się zagadnienie roślin pszczelich, t. zn. takich, z których mogą jak najwięcej korzystać pszczoły. To też biologja kwiatów, jako nauka, przychodzi pszczelarzowi w pomoc, a wyróżniając różne kategorie kwiatów pod względem ich zapylenia, wskazuje mu rośliny, korzystne dla niego, wzgl. jego dobytku. Inna rzecz, że pszczelarze mogą czynić na ten temat cały szereg ciekawych spostrzeżeń. Ale i pod względem rolniczym nie bez znaczenia pozostaje znajomość zagadnienia zapylenia kwiatów. Wiemy już, że roślina może wydać nasienie po zapyleniu jej pyłkiem innego kwiatu tego samego gatunku (u większości), o czym możemy się przekonać prostem doświadczeniem. Jeżeli kwitnącą gałązkę gru-

⁴⁾ Z trzmielami przeprowadził dośw. na ostroźniu lancetowatym (*Cirsium lanceolatum*), a z pszczolami na przestępie dwupiennym (*Bryonia divica*).

szy owiniemy tiulem lub organtyną, to owady, nie mające do niej dostępu, nie zapylą jej kwiatu, zaczem idzie, że gałązka ta nie wyda owocu (a w nich nasion), podczas gdy gałązki, do których owady miały dostęp swobodny, uginając się pod ciężarem owoców. Zależność ta prowadzi ponadto do tego, że kwiaty te, przystosowane do zapylania przez pewne owady „nie mogą zupełnie wytwarzać nasion, jeżeli zabraknie im tych pośredników“. Dlatego też rozmieszczenie geograficzne niektórych roślin zależy od zasięgu geograf. odpowiednich gatunków owadów.⁵⁾ Np. za-

⁵⁾ **SZAFER W.:** Życie kwiatów. Lwów 1927.

siąg poziomy tojadu (**Aconitum**) na kuli ziemskiej pokrywa się ściśle z zasięgiem geogr. **trzmieła**, który jedynie może zapylać jego kwiaty. A koniczyna łąkowa?... Jedynie pewne gatunki błonkówek pszczołowatych, z wyjątkiem samej pszczoły, i gatunki trzmieci o dłuższym języczku, mogą ją zapylić. Stąd wynika kwestja ochrony trzmieci, nie niszczenia ich gniazd i wpajania tej idei w młodzież do czego w dużej mierze przyczynić się mogą nauczyciele i pszczelarze, zwłaszcza, że ci ostatni mogą być spokojni o zmniejszenie się na ich niekorzyść „paszy miododajnej“, gdyż owady te są dla pszczelarza bezkonkurencyjne.



Prof. Franciszek Nowak.

DOBÓR W PSZCZELNICTWIE.

Ulisses Tocquet w „Gazette Apicole“.

Pszczelarze nie zważają wogóle na dobór: gospodarz hoduje najpiękniejsze jałówki, pochodzące od krów najmleczniejszych; hodowcy koni starają się zawsze o wybór ogierów i klaczy, posiadających zalety, które zamierzają rozwinąć; gospodyni wybiera jaja do wylęgu od najnośniejszych kur;; natomiast ogromna większość pszczelarzy nie domyśla się nawet, że owad miodonośny może się ulepszać lub przynajmniej nie zwyrodnieje — dzięki doborowi. Ta nieświadomość jest często przyczyną zawodów.

Mówi się, że w przyrodzie dzikiej rozplodniki stykają się przypadkowo; tymczasem nigdy nie spotykamy wśród zwierząt wojnych jednostek słabych lub chorowitych. Pochodzi to stąd, że przyroda sama tępi je bez litości, dokonując doboru. Tak dla wielu gatunków jest to walka o miejsce lub o pożywie-

nie: utrzymują się tylko najlepiej dostosowane, silne! One tylko rozmnażają się i „przedziedzicają“ swoje zalety za pośrednictwem komórek rozrodczych na niektórych potomków swoich, którzy będą utrzymywali gatunek; natomiast wyginą ci, dla których dziedziczność nie była przychylna.

Pszczelarz postępuje rozsądnie, jeżeli naśladuje te lekcje przyrody. W każdej pasiece znajdują się pnie biedujące, które nietylko, że nie dają miodu, ale nawet nie zbiorą dla siebie zapasów, wystarczających na zimę, a wiosny mogą doczekać — tylko dzięki podkarmianiu. Te pnie, które wymagają wiele starania, wloką w ten sposób nędzny żywot kilka lat i wreszcie giną, nie przynosząc najmniejszego pożytku. Ich roje wychodzą zawsze późno i zachowują się tak samo. Ta słabość pochodzi bezwątpienia od

matki chorowitej, która ją „przedziedzicza“ na swoje potomstwo. Gdyby ta choroba umiejscowiła się tylko w tych pniach, byłyby pól biedy, lecz tak nie jest: ich trutnie mogą zapłodnić młode matki i w ten sposób rozszerzać zwyrodnienie gatunku.

Temu przykremu stanowi rzeczy można zaradzić w prosty sposób: obok pni bezwartościowych istnieją w pasiece pnie silnie rozwinięte, które dają zawsze jaki taki zbiór, jakkolwiek byłby pożytek; z tych pni należy brać rozplodniki. Oto, jak postępujemy: każdego roku, na początku wiosny, naznaczamy sobie pnie najsilniejsze, w których pszczoły są najliczniejsze i najczynniejsze. Jeżeli mamy ule ramowe, w czasie od 1 do 15 maja (zależnie od temperatury), czynimy z niektórych, owych pni tyle roików na dwóch plastrach z czerwem różnego wieku, ile chcemy zmienić matek wadliwych. Każdy roik zajmuje miejsce pnia słabego, który odsunięto tylko o kilka metrów, lecz umieszczono w ten sposób, aby go nie spostrzegły robotnice, wracające z pola. W tym czasie pnie liche rzadko mają trutnie dojrzałe, a każdy wie, że przesunięte pnie zniszczą czerw trutowy. W ten sposób są widoki na to, że młode matki zostaną zapłodnione przez trutnie, pochodące z pni silnych.

Gdy te matki młode zaczną czerwcić, co łatwo sprawdzić przez oglądnięcie plastrów, z pnia przy-

niesionego, który dostarczył pszczoł, usuwamy matkę, a jego plastry i wszystkie pszczoły łączymy z rojem. Te pnie, w ten sposób odnowione, stają się bardzo silne i dają niekiedy połowę zbioru normalnego. W każdym razie są to doskonale pnie na rok następny. Tak po kilku latach, mimo wiosny, mało sprzyjającej miodzeniu, jeden pień z 20 ramek, któreśmy specjalnie naznaczyli, dostarczył nam 8 pni, które, wszystkie, przetrzymały zimę i stały się bardzo silne następnego roku.

Jeżeli chodzi o ule słomiane, o plastrach słabych, dobór jest nieco trudniejszy. Oto, jak czynimy: tworzymy nasze roje sztuczne z pni najsilniejszych, a do przedstawienia używamy dwóch lub trzech pni słabych, które zbliżyliśmy podczas zimy. Z tych ostatnich, bez względu na ich ciężar, zbiera się miód w końcu pierwszego pożytku, a ich muchę łączymy z ostatnimi druzakami. Nie potrzeba wyszukiwać matek, w celu ich zabrania, ponieważ załatwią się z nimi pnie, które otrzymały ich pszczoły. —

Jeżeli tak będziemy dobierali nasze pszczoły, możemy twierdzić, że rzadko znajdzie się pień bezwartościowy w naszej pasiece.

Wobec wyników, osiągniętych w ten sposób, zapraszamy Kolegów Pszczelarzy do wypróbowania tego postępowania. Doświadczenie jest łatwe, a powodzenie pewne.



ROZSPRZEDAŻ MIODU.

Nie spodziewałem się, że po opublikowaniu w lutym r. b. kilku uwag o sprzedaży miodu, pszczelarze zasypią nas tak liczną korespondencją. Z licznych zapytań, projektów, skarg i narzekań widzę, że umożliwienie dogodnego zbytu

zbiorów naszych jest kwestją **piekącą**, jest zagadnieniem bardzo ważnym, bo decydującem o popłatności bartnictwa, o jego rozwoju, a nawet o jego istnieniu.

Nie mogąc odpowiedzieć na każdy list z osobna, nie chcę też pisać

ciężkiego pseudo - naukowego artykułu o treści gospodarczo-ekonomicznej, ani też tworzyć jakichś śmiałych, stanowczych, niezmiennych zasad, których zastosowanie miałyby uleczyć tę bolączkę naszą. Jako praktyk, chcę w formie powszedniej, listowej odpowiedzi, wyrazić, co o tem myślę, i **stworzyć temat do dyskusji ogólnej, już to w czasopismach, już to na posiedzeniach towarzystw naszych, a wreszcie na walnym zjeździe ich delegatów.** Jedyne zjazd taki jest kompetentny do powzięcia uchwał, obowiązujących zrzeczenia nasze w całej Polsce; z natury rzeczy wynika bowiem, że akcja nasza nie może ograniczać się, ani na województwa, ani na dzielnice, lecz, że musi być jednolitą w całej Rzpltej, aby odniosła skutek pożądanym...

Na wstępie zaznaczam, że o wiele łatwiej rozprawiać na ten temat, aniżeli wprowadzić w czyn, wyłaniające się pomysły. Wymagają one doboru odpowiednich ludzi, których, niestety -- dostateczną ilością nie rozporządzamy, oraz nieodzownej gotówki, której, narazie, zupełnie nie posiadamy.

Z uwagi jednak na to, że gdzieś indziej wrogów tych udało się pokonać, mam nadzieję, że i nam, dzięki odważnej, śmiałej przedsiębiorczości, uda się odnieść chwalebne zwycięstwo nad przeszkodami, tak bardzo nam dokuczającymi.

Do stworzenia dogodnych warunków targowych dla miodu, konieczna jest **pomoc rządowa i pomoc własna** każdego z osobna, oraz zrzeczeń naszych. Bez starań i ofiar naszych opieka rządowa niczego tu dokazać nie zdoła!

Omówmy z nich każdą z osobna.

Na wstępie należy zaznaczyć wdzięczność naszą dla Rządu, że — wskutek wysokiego ocenia miodu zagranicznego — jesteśmy w tem miłym położeniu, iż nie potrzebu-

jemy zwalczać groźnego widma importu, który w innych krajach Europy zachodniej dla produkcji rodzimej okazał się zabójczym.

Niezwykle jednak płytkiem byłoby stanowisko nasze, gdybyśmy sądzili, że Rząd polski, dzięki powyższej polityce celnej, uczynił w całości zadość swym obowiązkom wobec tak ważnej gałęzi gospodarczej rolnictwa, jaką jest pszczelnictwo!

Uważam za zbędne w tej chwili rozwodzić się o ważności pszczelnictwa pod względem gospodarczo-społecznym, lecz, pomny na ogłoszone niedawno rezolucje ankiety, zwołanej przez Ministerstwo rolnictwa dla rozważenia zagadnień pszczelarskich, wołałbym, **aby w tej życzliwości dla nas było mniej słów i ankiet, a natomiast więcej czynów realnych.**

Dla przykładu muszę tu wspomnieć, że w sąsiednim, nierolniczym państwie, a to w Niemczech, drobna pszczola cieszy się większym poważaniem, niż u nas. Posłuchajmy bowiem, co tam dla niej uczynił Rząd, chociażby tylko w ostatnim roku 1930. Oto w łonie Ministerstwa rolnictwa stworzono stały **Wydział państwowy**, mający troszczyć się, zarówno o teoretyczną, jak i o praktyczną stronę pszczelnictwa: wypłacono 100.000 M. na zasilenie spółdzielni pszczelniczych, oraz ich instytutów naukowych; **rozdano po 7½ klg. cukru nieopodatkowanego** na każdy pień do podkarmienia wiosennego, a wreszcie wydano 2 bardzo ważne rozporządzenia, mające ułatwić zbyt miodu, a to: **o miodzie pszczelim i sztucznym.**

A u nas? Opieki tej prawie — że niema! Nam trudno doprosić się nawet 2 klg. cukru, skażonego szkodliwymi dla pszczół trocinami. Aby złamać natręctwo nasze, nakazano nam rozmyślać, czy cukier wogóle nadaje się do podkarmienia pszczół?...

Ażeby zapobiec tej, szkodliwej dla nas, obojętności Rządu, musimy zdobyć się na zbiorowy alarm, któryby spowodował odnośną władzę do otoczenia pasiek naszych czulszą, od dotychczasowej, opieką. Uchwalenie i wręczenie uzasadnionych przypomnień i memoriałów, tak naczelnym organom rządowym, jak i ustawodawczym, jest nagłą koniecznością. Pomocną nam będzie znana sympatja do pszczół Prezydenta Rzplitej i Marszałka Piłsudskiego. Nasza akcja zbiorowa będzie napewno skuteczna, gdyż **żądać będziemy narazie jedynie wydania ustaw pszczelarskich.**

Jedną z głównych przyczyn braku popytu na miód jest brak rozporządzenia o miodzie pszczelim i t. zw. miodzie sztucznym.

Miód sztuczny stał się zabójczym konkurentem miodu pszczelego z powodu swej taniości i szkodliwości dla zdrowia.

Miód sztuczny pogrzebał zaufanie spożywcy w dobroć miodu pszczelego.

Jedno rozporządzenie powinno zakazać puszczenia w obieg miodu sztucznego pod jakimkolwiek nieodpowiadającym mu oznaczeniem, oraz zabronić umieszczania na jego etykietach znamion obrazowych, charakteryzujących pszczelnictwo, jak np.: pszczoła, kószka, plaster i t. p. Wszak miód sztuczny nie ma nic wspólnego z miodem naturalnym, produkowanym przez pszczoły.

Odnośnie do miodu pszczelnego drugie rozporządzenie powinno sprecyzować, charakteryzujące go znamiona i pod rygorem karnym **zakazać sprzedaży miodu, zawierającego ponad 20 proc. wody, miodu fermentującego, miodu, produkowanego na cukrze, skwaśnialego, a nawet miodu, nieodpowiadającego swą jakością jego oznaczeniu, iż jest wiosennym, górskim, lipo-**

wym lub leczącym jakieś specjalne choroby.

Ustawy powyższe ułatwią nabywcom w wysokim stopniu orjentację w poszukiwaniu miodu żądanego i wzmożą w nim ufność w jakość nabywanego, chronioną powołaniem rozporządzeniem.

Licząc na pomoc rządową, musimy też oglądnąć się za własną, zwłaszcza, iż ta ostatnia, okupiona ofiarnym wysiłkiem, przyczyni się do zrealizowania pierwszej, a nadto, że będzie miała o wiele szerszy zakres dla pracy twórczej. Źródłem jej powinny być zabiegi, nietylko związków i ich oddziałów, oraz spółdzielni, lecz **moralna chęć służeńia sprawie ogółu każdego z nas z osobna!** Osobista zapobiegliwość i walka o realizację idei, stanie się bodźcem wytwórczej energii; natomiast niezastużona pomoc obca często demoralizuje i wywołuje ospałą gnuśność!

Sądzę, że już do syta nagardłowaliśmy się za standaryzacją ula i jego jakością, za centralizacją i decentralizacją zrzeszeń naszych, za potrzebą wydawania jednego, czy też kilku czasopism pszczelniczych. Walka ta już spowszedniała, hasła jej już nas nie podniecają! Czas już najwyższy, aby celowa, jednością silna praca rodzin pszczelich, stała się dla nas wzorem w dążeniu naszym do osiągnięcia innych korzyści.

Zagrożona popłatność zajęcia naszego powinna nas otrzeźwić. Nieemożność zbytu produktu naszego, grzebie wytwórczość naszą. Podobnie, jak każda inna produkcja, tak też i nasza, jest zależną od rynku targowego!

Jak dotąd, tło zajęcia naszego, tło ruchu związków naszych, i pasiek doświadczalnych zawierało w sobie zbyt mało barwy finansowej. **Wśród nas było więcej amatorów, aniżeli specjalistów, więcej idealistów, aniżeli realistów!**

Chwila obecna wymaga od nas wzmoczenia wysiłków w kierunku rozpowszechnienia konsumpcji miodu, a to przez ustalenie jego dobroci, przez tworzenie zachwianej ufności w jego jakość, w rezultacie zaś wysiłków, zmierzających do zwiększenia jego podaży i zbytu. Wysiłek nasz w tym celu nie powinien być jednak dorywczym, **lecz nieustającym, planowym i stopniowo postępującym naprzód.**

Znając stosunki nasze, zdaję sobie sprawę z trudności i przeszkód, jakie w pracy naszej będziemy napotykać. Wpatrzony jednak w imponujący nam upór, pupilek naszych w dążeniu do celu i w ich ofiarne pogotowie dla dobra ogółu, sądzę, że i my staniemy się takimi, że zapal nasz nie ulegnie, **że wytrzymamy męsko aż do ostatecznego wykończenia rozpoczętej budowy!**

Wiem, że ideje, jakie tu głoszę, będą zlekceważone przez partaczy niestowarzyszonych. Takie jednostki dzikie, zachłanne, nad miarę, nieużyteczne dla celów ogólnych, należy **tępić**, jak wiotkie wilczki przy pniu urodzajnym, jak szkodliwych kłusowników w racjonalnym myślistwie! **Należy unieszkodliwić nieuczciwe, deprecjujące nasz towar, postępowanie niezorganizowanych hodowców pszczół.** Obowiązkiem każdego z nas i łącznie nas wszystkich jest: dyskredytować ich i pociągać do odpowiedzialności prawnej za nieprawidłowość ich produkcji. Mające się wydać rozporządzenie o miodzie pszczelim, będzie dla nas dostateczną zbroją w wydanej im walce.

W krąg starań naszych musimy wciągnąć całe społeczeństwo, a zwłaszcza **świat kobiecy, jako warstwę, mogącą przyczynić się w najszerszym zakresie do realizacji zamierzeń naszych!** Gospodarcze poparcie i jak najszersze wykorzystanie pszczelnictwa przez społeczeń-

stwo domaga się gwałtownie ruchliwszej, aniżeli dotychczas, współpracy naszej. **Pszczelarz powinien stanąć śmiało w szeregu producentów krajowych,** towar jego powinien być ogólnie znanym ze swej dobroci i dla wszystkich dostępnym!

Abyśmy mogli wywalczyć sobie wpływ decydujący na ustanawianie cen miodu, musi się walczyć o rozszerzenie zbytu i popytu toczyć nie w zaciszu czasopism naszych, nieznanym szerszej publiczności, lecz należy prowadzić ją rozgłośnie, szeroko: **terenem walki niechaj będzie gwarna targowica!!**

Brzmiącą jej trąbą winna być mądrze obmyślana i w czyn wprowadzona reklama, za pośrednictwem: plakatów barwnych, rozpowszechnionego dziś radja i ruchem mówiącego kina! W dziennikach nikią drobne, a niepopłatne ogłoszenia; natomiast skuteczniejsze będą artykuły popularne, a wreszcie wykłady przygodne, o zdrowotności miodu, jego naceniu leczniczym i źródłach jego nabycia, w gwarantowanej, dobrej jakości.

Rozwinięcie takiej reklamy szerszej wymaga, rzecz naturalna, znacznej gotówki. Musimy stworzyć ogólny fundusz reklamowy. Możliwość powstania jego nie jest fikcją! O sposobie zebrania koniecznych zasobów wspomnę niżej, przy omówieniu organizacji naszej.

Dla celów kupieckich koniecznym jest skupienie się nasze, jako producentów i sprzedawców, a to: przez ożywianie przemysłu miodowego w łonie naszych organizacji, przez pobudzenie zainteresowania pszczelarzy do twórczej współpracy; przez **stworzenie centralnej spółdzielni zbytu,** której należałoby podporządkować spółdzielnie wojewódzkie, oraz filje w okolicach miodowych — jako magazyny zbiorne produkcji pszczelnej.

Spółdzielnie takie, posługując się personelem fachowym, zdobędą łatwo, przy rządowym poparciu, potrzebny kapitał na zaliczkowanie dostarczanego im miodu, a wobec obowiązku członków do dostarczania im całej swej produkcji, usuną napewno wszelką inną konkurencję: w sklepie, rozprzedaży detalicznej i w pośrednictwie hurtowej sprzedaży miodu o gwarantowanej dobroci.

Udziały członków tworzą kapitał obrotowy. Kluczem decydującym o ilości udziałów członka, powinna być wielkość jego pasieki, a to: 1 pień do 10 zmusza do jednego udziału, 11—20 do dwóch, 21—50 do trzech, 51 — 100 do czterech i t. d. Ponadto, stosując się do powyższego klucza, członkowie będą musieli dopłacać do udziału po 2 zł. na stały fundusz reklamowy, wzrastający również kwotą 2 proc., stracaną dostawcom od uzyskanej ceny sprzedaży. Przechodząc ściśle zasady, że wspólny interes ogółu winien godzić się z interesem jednostki, że wszelkie uszkodzenie tejże powoduje straty dla całości, spółdzielnia będzie **zwalczała niezdrową konkurencję podażą towaru niezagannego.**

Cena miodu wyborowego, powinna być dla wszystkich jego gatunków jednaka, albo też, co najwyżej, o nieznacznej rozpiętości, różniczkowanej jego wonią, barwą i czystością, albo wedle czasu jego zbioru (wiosenny, letni, roczny), lub też wedle kwiecia, z którego go zebrano, lub miejscowości pochodzenia (Polska). Zastanawiając się nad tą kwestją problematyczną, przechodzę nad nią do porządku dziennego, wobec nasuwającej mi się zasady, że jednak **korzystniej dla przemysłu będzie, chwycić trzech nabywców, aniżeli trzy ceny.**

Wszystkich członków spółdzielni powinien łączyć obowiązek statutowy dostawy miodu całej produk-

cji swojej do spółdzielni, która nie znosi jakiegokolwiek pośrednictwa, podróżającego towar.

Ona bada przy pomocy swoich filij i stacji zbiorowych, ceny targowe, wypośredkowane je i reguluje popyt i zbytu miodu w całej Polsce, starając się o korzystne spieniężenie towaru.

Ona obsyła miodem wystawy produktów spożywczych,, urzęda specjalne wystawy miodu i wosku,, korzysta z przychylniej życzliwości dla nas innych instytucji i firm kupieckich, wreszcie zapobiega przezwornie, dzięki swej podstawie finansowej i zyskaniu zaufania klienteli, zabójczemu dla nas potanieniu.

Wystawy, połączone z targami miodu, powinny odbywać się jesienią, z początkiem grudnia, a jednak zawsze w pierwszych dniach miesiąca, nie zaś z końcem.

Radykalnym środkiem do wzmoczenia popytu i zbytu miodu jest wzbudzenie u nabywców uzasadnionego zaufania w jego dobrą jakość. Drogą, do tego wiodącą, oprócz wspomnianych już wyżej okoliczności, będzie **stworzenie instytutu badania jakości miodu, oraz wprowadzenie niezmiennie jednakowego opakowania miodu** w drobnej sprzedaży, któreby miód nasz charakteryzowało — jako **polski.**

Z braku miejsca nie będę się już rozpisywał obecnie o zakresie i sposobie funkcjonowania takiego instytutu, wspomnę tylko, że do stworzenia jego mamy już wzór gotowy w szwajcarskiej Centralkontrolle, oraz, że znajdujące się na etykietach miodu poświadczania jego dobroci, muszą mu zjednać szeroką klientelę.

Natomiast **przymusowa standaryzacja w opakowaniu miodu polskiego,** obowiązująca bezwzględnie spółdzielnie nasze, powinna — zdaniem mojem — dotyczyć tylko sprzedaży drobnostkowej. Winny to być naczynia, hermetycznie zam-

knięte, z czystego, przeźroczystego szkła, o pojemności 1 kg, 1/2 kg, 1/4 kg. Powinny też być zaopatrzone powabną etykietą, podającą nazwisko wytwórcy, poświadczenie dobroci i firmę spółdzielni.

Oryginalne opakowania takie powinny mieć swój znak specjalny, zabezpieczony ochroną prawną, a to, jako znamię miodu polskiego.

Przy pomyślnym rozwoju spółdzielni i wzroście funduszu rezerwowego i reklamowego, sądzę, nie byłoby od rzeczy, wprowadzenie kieliszków szklanych, o zawartości 20

gr. miodu, celem obdarzania dzieci po szkołach w nagrodę ich postępów i pilności, w czasie rozdawania świadectw.

Celem omówienia wyżej nakreślonego projektu i jego realizacji, koniecznym jest urządzenie ogólnego zjazdu delegatów zrzeszeń pszczelniczych.

Polem walk przeróżnych zapatorywań mogą być jedynie bezpośrednio obrady wszystkich interesantów.

Jestem do dyspozycji!

JAROSŁAW KRAUSS.

Jarosław Krauss

PSZCZOŁY, AUTO I JA.

(Dokończenie).

Wsiadamy i ruszamy z miejsca wśród niezmiennej, mrocznej ciemności. Dzięki niej wjeżdżamy tuż za Jaworowem na niewłaściwą drogę, lecz po dwóch klm. orjentujemy się i zawracamy szczęśliwie.

Siedzę obok szofera, jak zdrętwiały. Dziwnie obojętny dla zewnętrznych wrażeń, zrezygnowany, zasklepiony w sobie, niby poczwarka, czuję się, po tylu przejściach, zupełnie wyczerpany fizycznie. Mam wrażenie, że ktoś pozbawił mnie tkliwych nerwów i uczynił odpornym na wszelkie dolegliwości. Nie razi mnie trzask łamanych, przydrożnych gałęzi, nie dokucza cyklopedia krótkowzroczność unoszącego nas potwora, nie doskwiera ciemne otoczenie.

Zadowolony z tego, że mój wyścig sportowy odbywa się bez widzów, mam jedyne pragnienie, abym tę podróż albo odbył jak najrychlej szczęśliwie, albo — w razie katastrofy — zakończył doraźnie wraz z pszczołami.

Jednak instynkt samozachowawczy ostrzegł mnie na czas przed tą drogą ewentualnością!

Spojrzałem na szofera i widzę przy słabym oświetleniu, że trzyma lekko nieruchome ręce na kierownicy, że głowa jego opada chwilaми, jak podcięta, ku przodowi, oczy zaś jego gwałtownie kleją się do snu.

Mroźny chłód przebiegł po moim grzbiecie i silnym wstrząsem obudził moją świadomość.

— Co, pan śpiący? — pytam.

— Jeszcze i jak! Ja już trzecią noc tak jadę. Służba, nie drużba! Przedsiębiorca nagli. Chciałby jak najrychlej odbić cenę autobusu. Dzisiaj o świcie wróciłem z Warszawy i natychmiast zgłosiłem się w Sieniawie. Wczoraj nocą byliśmy w Katowicach. Mam żonę, dzieci, muszę być powolnym narzędziem w jego ręku.

Z zachowania się mówiącego widzę, że nie kłamie. Chętniebym go wyręczył przy kierownicy, lecz nie potrafię. Jesteśmy na powiatowej, wąskiej drodze, przejeżdżamy górzysty teren Woroniaków, nietrudno wjechać w urwistą przystań i spocząć na wieki. Do Żółkwi mamy jeszcze około 70 klm.

Proponuję zjechać na bok drogi, zatrzymać autobus i, po krótkim przespaniu się wyczerpanego szofera, dokończyć o świcie tej arcyprzyjemnej podróży.

Niestety, nie chce się na to zgodzić. Proszę być spokojnym — powiada — w karambolach mam szczęście, senność pokonam jakoś, już niedaleko. O świcie musi autobus mój być we Lwowie, skąd zabierzemy do Przemyśla towary.

Widząc, że go nie namówię do przerwania jazdy, poddaję się z rezygnacją mojemu przeznaczeniu.

Wyzyskanej ofierze istniejącego bezrobocia pomagam, jak tylko mogę. Wtykam mu w usta naprzemian to karmelki miętowe, to ćimiące cygaro i trzeźwię go nieustanną rozmową. Nasza pogadanka była stanowczo dla nas mniej niebezpieczną, aniżeli zaśnięcie szofera.

Jakoś poweselałem, gdy o godzinie 23-ej wjechaliśmy nareszcie na pierwszorzędną szosę, łączącą Lwów przez Żółkiew z Warszawą. Odetchnąłem! Droga równa, szeroka. Wiem, że jadę środkiem, nie będziemy wpadać w objęcia drzew przydrożnych. Motor rozpuścił śmiało lotne odnoża, mkniemy z szybkością 50 klm. na godzinę.

Jednak los zawistny nie przestał mi dalej dokuczać.

Tuż u progu Żółkwi wpadamy w nową, dla nas niebezpieczną pułapkę.

Historyczny gród Żółkiewskich zamknął nam niespodzianie wjazd u bramy monumentalnej, zwanej Glińską, wprawdzie nie zwodzonym mostem, ani bronią czuwającej straży, lecz zbyt niskim dla nas jej sklepieniem.

A niechże cię — pomyślałem — z taką gościnnością. Cóż mi z tego, że brama otwarta na oścież, skoro się w niej nie zmieszczę?

Stajemy, jak wryci u niepożądanego wejścia. Iskrzące światło żarówki, zawieszonej pod szczytem

sklepienia, śmieje się z naszej bezradności.

Jak na złość nie zostaje nam dużo czasu do rozmyślań.

Jakiś gruby jegomość, o bardzo gwałtownym temperamencie, przyparł nas z tyłu swoim autem. Ciścha dostojną powagą, brama rozbrzmiała donośnym głosem, a obudzone echo starożytnych murów nadało mu dźwięk zgiełkliwego krzyku padłych tu niegdys Tatarów.

Precz z drogi! — precz z drogi! Nie tamować przejazdu! — Kto widział z taką górą wędrować? Jadę do pociągu, spóźnię się! Do krocset djabłów! Policja, policja!

Siedzę, jak trusia, w cieniu mojej pasieki i bynajmniej nie pragnę przygodnego zawarcia osobistej znajomości z awanturnikiem.

Coraz głośniejsze wzywanie władzy złamało w nas jakikolwiek opór. Obawa przed nią zmusiła do rychłej strategii wobec tak silnego natarcia.

Ufny w dotychczasową trwałość mego, żelaznego ładunku, doświadczony pokonaniem tyłu przebyłych przeszkód, naciskany tworzącym się za nami zatorem, oraz pojawieniem się nowych wrogów, musiałem powziąć nagle, lecz bardzo dla mnie ryzykowną decyzję.

Jedziemy — wyszeptałem — może się jakoś przepchamy.

Motor zahuczał pogrzebnym basem. Drżący autobus ruszył i w bardzo wolnym tempie poczał, jak ślimak, przesuwać się swoją, w tej chwili niezmierną długością, przez pamiętną dla mnie bramę w obronnych murach Żółkwi.

Zdaje mi się, że słyszę nie uszyrna, lecz wszystkimi narządami moich zmysłów, kolejny trzask łamanych gałęzi, wieńczących nasz szczyt i boki, oraz gruchotanych daszków i stołków, stanowiących nieskruszone dotąd nakrycie mej wędrownej pasieki.

Na pół omdlały, jakby po uderzeniu głową o twarde sklepienie niezycżliwej bramy, wydostają się wreszcie na rynek.

Szofer bez mego żądania przystanął i — wobec mego osłabienia — pierwszy wyskoczył, aby obejrzeć rozbite pnie i w jakiś sposób zaradzić nieszczęściu. Po chwili gramolę się również z wozu i uczę się stawić moje chwiejne, podcięte nogi.

Rychło jednak wracam do sił i cieszę się pełnią radości, gdy widzę, że mój ładunek pyszni się dalej nieuszkodzoną zwartością najważniejszej części, bo rozśpiewanych, pszczelich druhów.

Po 8-godzinnej podróży, syt wrzeń tak oryginalnej imprezy, stoję z moimi pupilkami na nowej pasiece.

Pszczelarza — charakteryzuje pszczeli temperament. Nie mógłbym usnąć bez oswobodzenia pni z kleszczów pozbijanych desek. Otóż bezzwłocznie rozjaśniam ciemną, lecz pogodną noc, i rozpoczynam opróżniać autobus.

Oszekujący mnie, zamówieni ludzie, zabrali się ochoczo do przenoszenia pni na wskazane miejsce. Każdy pień każe odwracać i stawiać w pozycji normalnej. Uruchomione ponownie pszczoły z zadowoleniem



P. Jarosław Krauss, ładujący swą pasiekę ua auto (vide artykuł: Pszczoły, auto i ja).

Godzina 24-ta. Policji ani śladu. Wsiadając, rozumiem zadowolenie poświstującego szofera.

— Jak to dobrze, żeśmy na Lwów nie jechali.

Przez nikogo nie nagabywani, przejeżdżamy pogrążoną we śnie Żółkiew i skręcamy na trakt ku Mostom Wielkim.

W 10-ciu minutach robimy jeszcze 5 klm.

przenoszą się w górę odwróconych plastrów i, ciesząc się łagodnym, jak słodycz miodem, brzękiem witają tamże swoje nienaruszone skarby. Rychło uspokajają się, czując się ubezpieczone na czas chłodnej jesieni, mroźnej zimy i kapryśnej wiosny.

O świcie stała na pasiece nieregularna grupa cicho szemrzających pni i pogodą następującego dnia do-

pominała się odpowiedniego rozstawienia.

Promieniujące słońce ozłociło zdrożone pnie, już rozmieszczone na szachownicy dogodnego sąsiedztwa.

Wczesnym rankiem poczęły sytać się z otwartych oczek pracowite pszczoły. Zaskoczona nieznaną okolicą, rychło zorjentowały się w nowym położeniu. Oddalając się w radosnych kręgach od swoich domków nuciły mi pieśń dziękczynną za to, że je przewiózł wszystkie zdrowe, nie uszkodzone, nie umęczone — w tak krótkim czasie, przez tak daleką przestrzeń, za to, że zamieniłem, chłodzone wiatrem bezleśne Nadzanie, na zaciszny, miodny bór i jego sąsiedztwo o mlecznych grykach i kwiatnych łąkach.

Chodząc wśród moich podróży, igrających w złotem, jesien-

nem ciepłe, po nowej pasiece, uśmiecham się z radości.

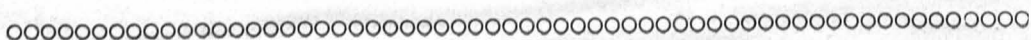
Tuląca się do soczystej zieleni szumiącego boru pasieka, raduje się również naszym przybyciem i, spoglądając wesoło zpod zwisających rżęs igliwia na równą dal pól sąsiednich, syci nas nadzieją powodzenia.

Cieszymy się wszyscy z udanej podróży.

Rychło zapominam o doznanych przejściach, tak przykrych, tak mnie wyczerpujących. Czuję się za chwilę tak wypoczętym, jakby po nocy, przespanej wygodnie, krzepiącej siłą.

Nadzieja lepszego jutra, mimo, iż tak często zawodzi, posiada cudowną moc odmładzania.

Bądźmy zawsze dobrej nadziei!
Autobus przewozi pszczoły najlepiej!



Edmund Uranowicz

sędzia okręgowy w Brzeżanach

SKUTKI RABUNKOWEJ GOSPODARKI HANDLARZY PASIEK.

W okolicach naszych pasieki rozwijają się bardzo dobrze od wczesnej wiosny, aż do czasu, kiedy kwitnie akacja, gdyż pożytek jest mierny, ale stały, i przy iku takich zapasach miodu z zimy można czekać spokojnie aż do miodobrania, które zwyczajnie wypada tutaj nieszczególnie, bo od r. 1918, w którym z 16 pni wziętem 420 litrów miodu, lata późniejsze dawały z pnia po 2 do 5 litrów, a nawet mniej, jak np. w r. 1930.

Natomiast na niedalekiem Podolu stosunek jest odwrotny, bo przez całą wiosnę pasiecznicy pszczoły swoje muszą podkarmiać, aby przeżyły do miodobrania.

To też wytworzył się szereg pasieczników handlarzy, którzy pasiekami zajmują się tylko przez czas miodobrania.

Ci zakupują znaczniejsze ilości pni w okolicach naszych, a następnie wywożą je na czas miodobrania na Podole; wybierają pszczołom miód do ostatniej kropli, a następnie zmiatają pszczoły na ziemię, a z zapasami miodu, ulami i pustymi ramkami wracają do miasta.

Pasiecznicy tych miejscowości, w których pszczoły zostały zmiecione, udają się często ze skargami do władz miejscowych, że pszczoły u-

rzadzają napady na ich pnie i niszczą im pasieki.

Władze tutejsze — z braku odpowiednich ustaw — są bezsilne, bo w gruncie rzeczy pasiecznicy handlarze nie popełniają czynów karygodnych, więc żądanie od nich odszkodowania przez pasieczników miejscowych jest nieuzasadnione.

Związki pszczelarskie powinny skłonić Rząd do tego, aby zakazał podobnego postępowania, mianowicie, aby spekulanci pasiecznicy zmiotali pszczoły żyjące z uli na ziemię, jak również, aby je zabijali siarką; w ten bowiem sposób tysiące pni ginie marnie.

Na skutek zażaleń takich, przed kilku laty ówczesny starosta brzeżański, p. Jakóbsche, naradzał się

z pasiecznikami tutejszymi, jakby temu zaradzić i zdecydował się karać grzywnami handlarzy takich za dręczenie zwierząt, bo zresztą żadnej innej ochrony ustawowej pasiecznictwo nie ma przed podobną gospodarką rabunkową. Ale i ta ochrona dała się zastosować jedynie w pierwszym z opisanych wypadków, t. j., gdy pasiecznik handlarz pozostawił pszczoły głodne bez miodu i ramek, a nawet bez uli.

Natomiast wypadki niszczenia pni przez siarkowanie pszczół dotąd nie znalazły kontrakcji, przeto cierpi gospodarka ogólnopasiecznicza.

W ogólnym interesie pasiecznictwa należałoby wynaleźć środki zaradcze na oba wypadki.



Wacław Smutny,
Polonica ad Mikuliszyn.

PRAKTYCZNE NAKRYCIE DLA ULA ZWIĄZKOWEGO.

Ponieważ nasze ule związkowe, z powodu swej ogromnej praktyczności, doznają, i w naszej okolicy nader przychylnego przyjęcia, tak, że tu i ówdzie pszczelarze wprowadzają je do swych pasiek, przeto nie od rzeczy będzie wszcząć dyskusję na temat ulepszeń różnych szczegółów tego ula. Ale pod żadnym warunkiem nie powinna Szan. Redakcja dopuszczać dyskusji, tyczącej się zmiany wymiarów ramek, bo to byłoby wprost rzeczą karygodną wprowadzać zamęt i chaos w pszczelnictwie. Dlatego też ubolewać należy, że Redakcja „Pszczelarza Polskiego“ sieje dalszy zamęt, zwalczając bezmyślnie wymiary naszego ula związkowego, a wprowadza znów inne wymiary, **standard**, mało co różniące się od wymiarów ula związkowego. Redakcja wspomniana tem chluby sobie nie przysporzy, a osobiste am-

bicje, czy urazy do pisma konkurencyjnego, powinna usunąć na bok; tak wygląda przysłowiowa polska solidarność!

Ale przystępujemy do rzeczy.

Dotychczas, jako nakrycia ula związkowego (polskiego), używa się płaskiej, jednolitej deski, na którą nakłada się daszek, kryty blachą pocynkowaną. Tak też urządzają się pszczelarze amerykańscy. Zaś do ocieplenia uli używa się ruchomych futrówek, co jednak pociąga za sobą pewną niedogodność. Ja obmyśliłem nakrycie, z którego jestem b. zadowolony. Oto kondygnację ula przykrywam z wierzchu matą słomianą, ujętą z dwóch dłuższych boków listewkami; taka mata nie strzępi się po bokach, lepiej ją szyć na prawidło, przewlekając druty przez te boczne listewki.

Tej maty używam, jako powały ula i przymocowuję ją do ula dwo-

ma zakrętkami, które szczelnie przyciskają ją do górnych krawędzi kondygnacji. Dlatego też listewki maty są pożyteczne, bo lepiej da się zastosować zakrętki, które nie niszczą maty. Zaś daszek robię w ten sposób, że boczne ścianki jego znacznie wydłużam i obwijam kreconymi warkoczami słomy. Dzięki temu, kiedy nasunę tak głęboki daszek na ul związkowy, to prawie, że otula go zewsząd i nie potrzeba żadnej futrówki specjalnej; lecz okapy płaskiego daszka robię nieco większe, bo wystają wokół na 4 cm. Zaznaczam, że ostatni wieniec,

nasze pokryły się w tym wypadku zupełnie. Co się tyczy stosowania głębokich daszków, których boczne obrabowanie służyłoby jako ocieplenie, to, sądzimy, że pomysł ten będzie praktyczny, lecz stanowczego zdania nie możemy wypowiedzieć, ze względu na brak przeprowadzonych doświadczeń.

Chętnie przychylamy się do wyrażonych myśli Szan. Autora i prosimy Czytelników naszych o zabranie głosu w tych i innych, podobnych kwestjach. Nasza Redakcja nie chce się uważać za wyłączny autorytet w tych kwestjach i chę-



Pasieka p. Wacława Smutnego w Połonicy (w głębi Karpat Wschodnich) składająca się z uli związkowych, Dadant Blatta i słowiańskich.

warkocza nieco wystaje, dzięki czemu uzyskuje się lepsze uszczelnienie (przyleganie do ścian ula).

Proszę Szan. Redakcję o otwarcie dyskusji na temat powyższy, która napewno przyczyni się do rozwiązania niejednego problemu z naszego, polskiego pszczelarstwa.

—:—

W odpowiedzi Szan. Autorowi donosimy, że obecnie stosujemy do uli związkowych słomianych — jako nakrycia — również takich samych mat, przytwierdzanych do gniazda zakrętkami. A więc myśli

tnie otwiera szpalty w swem piśmie dla swych korespondentów.

Co się tyczy innego kierunku, obranego przez wspomniane branie pismo pszczelarskie w Warszawie, to prosimy tego tak tragicznie nie brać, boć przecież każdemu człowiekowi wolno wyrażać swe myśli, jak mu się podoba, a prywatna inicjatywa grupki ludzi, reprezentujących to pismo, nie może mieć najmniejszego wpływu na tok pracy zorganizowanych pszczelarzy.

Przyp. Red.

DZIAŁ DLA POCZĄTKUJĄCYGH.

Oto starego dla młodych rada: Jak pszczołom z wiosną pomoc wypada!

Kochani Młodzi!

Wiosna poczyna budzić ożywczem słońcem uspione życie. Nadbrzeżne łązy poczynają barwić żółtym pyłkiem srebrną biel bazi. — Powszednio szary kwiat jaszczyny, olchy, białej topoli pęcznieje i, poruszany lekkim wiatrem, rozsiewa lotne załążki, szukające przylgnących je słupków. Podłoże lasu, spulchnione liściem zeszłorocznym, uśmiecha się białą i fioletową rzeszą drobnych kwiatków. Nawet skromne, ostrożne fiołki, ośmielają się zajrzeć swem kwieciami w oczy rozradowanego słońca zpośród zielonej trawy miejsc zacisznych, stroniionych przez ludzi.

Oto stół, zastawiony posiłnem daniem dla naszych pszczołek! Radując się swem zmartwychwstaniem, ożywiają oczko tłumnym lotem i brzęczą wesoło w zlocie wiosennego słońca. Cieszą się całym sercem, Moi Drodzy, będąc świadkami takiej rozkoszy!

Niestety, rzadko kiedy jest u nas dla pszczołek ta przebogata zastawa dostępna! Nie zawsze prowadzi je szczerze słońce do tej kwietnej uczty... Jedynie pomyślne chwile mogą wyzyskać lotne pracownice, a wówczas z całych sił znoszą dla rodziny to, co jest dla jej rozwoju najpotrzebniejsze, przedewszystkiem wodę i pyłek. Pysznią się swoją zdobyczą, chodząc poważnymi krokami nówek, wyłożonych wiosenną pierzga. Zebrana tu i ówdzie drobina słodczy podnieca matkę do rozrzućnego siewu.

Skromną może być pomoc Wasza w zbiorze pierzgi. Lepszem od poddawania maki jest dbanie o rośliny, wczesnie kwitnące lub przechowanie pierzgi zeszłorocznej w miodzie, po odjęciu jej z plastrów jesiennych. Natomiast z łatwością

możecie dopomóc w dostarczaniu potrzebnej wody.

Urządźcie im poidło w zacisznem, słonecznem miejscu, nieco odległem od pasieki, i zaopatrźcie je w wodę letnią. A spieszcie się, Moi Kochani, niechaj ruch pszczół i Was obudzi ze snu zimowego!

Oto nastaje pora osobistego, częstszego doglądu pasieki. Pszczoły z wiosną potrzebują opieki Waszej, jak drobne, niezaradne dzieci. Poidło o wodzie stojącej nie jest wskazane. Schorzałe pszczoły często w niem giną i ono często może być rozsadnikiem przeróżnych chorób w pasiece. Lepszem jest zamknięte, o wodzie, ociekającej kroplami, a najstosowniejsze, gdy pszczoły ssać je muszą od dołu. Iadźcie ostrożni z wabieniem pszczół do poidła, gdyż ono może być przyczyną niebezpiecznej zjadzi. Pszczoły odnajdą poidło i będą je chętnie odwiedzać, o ile tylko w niem nie braknie wody i o ile nie będzie dla nich dostępną gdzieindziej.

Matka podjęła swój łęg z powrotem. Jajeczka jawią się początkowo na skromnej przestrzeni, jednak, przy sprzyjających warunkach, może się ta przestrzeń znacznie powiększać.

Zapotrzebowanie miodu, pierzgi i wody wzrasta coraz więcej. Zimą, wśród mrozów, odżywiają się pszczoły tylko dla zachowania życia; obecnie jednak zjerw musi być karmiony; wewnątrz zarodni musi być utrzymana, potrzebna dla wygrzania potomstwa, ciepłota.

Wytworzenie i podtrzymanie tak wysokiego stopnia ciepłoty, przy chłodnej jeszeze porze, wymaga znacznego pożywienia. Ciepły, spokojny dzień, pozwoli Wam pień otworzyć i zajrzeć do niego, aby się przekonać, czy wszystko jest w na-

leżytym porządku. Praca Wasza niechaj nie będzie nagłą, jednak powinna być możliwie szybką, by czerwiu nie zaziębić.

Pamiętajcie, że często łatwiej jest pszczoły przezimować, aniżeli przepchać je szczęśliwie, o należytej sile, przez przedwiośnie. Nie zaniedbujcie więc sposobności dokładnego zbadania stanu Waszych ulubieniec; nie zaniedbujcie również zanotowania sobie Waszych spostrzeżeń. Powinniście zbadać stan czerwiu i zapas miodu; gruntowniejszą rewizją nastąpi później.

Gdy tylko zobaczycie czerw roboczy i jajeczka, zbędne jest poszukiwanie matki: ona tam jest, pełni swe obowiązki. Narazie jest dla nas obojętną, czy jest starą, czy młodą, czy należyście rozwiniętą. Na oko oceńcie szybko zapasy miodu, wszystko notujcie, pierwszy przegląd skończony.

Inną jest sprawa, gdy nie znajdziecie czerwiu, ani jajeczek, ani matki, a natomiast czerw garbaty. Nawinęła się Wam przypadkiem pod oczy matka, to bądźcie cierpliwi, ona przystąpi nieco później do lęgu. Pnia tego nie spuszczaćcie z oczu, a po 14 dniach zajrzyć doń powtórnie. Możliwe, że znajdziecie dowody tej czynności. Zmaczałe pnie można rozpoznać po wyjąym, skarżącym się szumie pszczoł, po skończonym locie, po ich nerwowym bieganiu obok oczka, a wreszcie po ich zobojętnieniu i po zaprzestaniu znoszenia pierzgi. Pszczoły takie stają się często początkiem i ofiarą zjadli.

Matki niezaplodnione zastąpcie młodemi, zdatnemi, o ile je posiadacie w rezerwie. W przeciwnym razie, po usunięciu nieodpowiedniej matki, złóżcie pszczoły z dobrą rodziną. Pnie strutniałe należy usunąć, ul poza pasieką w porze lotu opróżnić z pszczoł przez zgarnięcie ich na ziemię. One same złączą się z przykładnemi rodzinami. Nie

cierpiecie również na pasiece słabych lub wskutek choroby (zaperzenia-nosemy) schorzałych pni. One wymagają wiele opieki, miodu, nie przyniosą Wam żadnej korzyści, a grożą stałym niebezpieczeństwem całej pasiece.

Przy silnych, jednak schorzałych pniach, opłaci się nieraz zabieg leczniczy przy cieplej porze. Nie radzę nigdy połączenia chorych pszczoł, z silnemi i zdrowemi: silnym pomoglibyście zbyt mało, natomiast moglibyście zaszczepić im przyczynę choroby i śmierci. Chore rodziny usunąć, zniszczyć! Tem więcej dbajcie o zdrowie: one wyrównają wnet lukę powstałą.

Ponieważ dopiero w drugiej połowie maja można liczyć na jakiś pożytek, przeto radzę zabezpieczyć pszczoły wedle ich siły i rodzaju ula w zapas miodu od 5 do 8 klg. O ile widzicie potrzebę podkarmiania, to podsyćcie pszczoły naraz większemi porcjami gęstej syty. Przy rewizji pamiętajcie też pnie podmieść, wymiecione śmiecie spalić. Zbadajcie też stan plastrów, czy jest wolny od motylicy, gdyż one również zaczną się rozwijać. Obecnie zwalczyć je łatwo. Dno ula trzymać czysto, usuwać z niego kawaleczki plostrow i wosku. Zajrzyjcie też do suszu zimowego. Sprawdźcie, czy go nie niszczą wszyscy, czy mu nie grozi motylca.

Obecnie jest też pora przygotować wszystko dla przyszłej rójki. Przygotować węzę i wszystko z góry obmyśleć, aby Was przewidzia na chwila zastała w pogotowiu.

Wkońcu mam prośbę do Was: udajcie się do Waszych sąsiadów, bartników, którzy nie należą do żadnych towarzystw pszczelnicznych, ani nic nie czytają. Pozdrówcie ich odemnie i powiedzcie im, że w **Bartniku Postępowym** znajdzie się i dla nich coś interesującego. Powiedzcie im, że cieszyć się będziemy, jeśli przyjdą na nasze ze-

brania, choćby nie jako członkowie towarzystwa, ale jako goście nasi. Spodziewam się, że w ich sercu nastanie wnet wiosna, że i u nich zbudzi się miłość do tych drobnych

cór słońca, że i oni zapragną być ich pszczołek.

A teraz pozdrawiam Was, życzliwie Wam oddany

Stary Rój

oo

DOBÓR STOSOWANY DO PNIA I ZMIANA MATKI.

J. Norman Dymont

„Gleanings in bee culture”. **Streścił**

prof. Franciszek Nowak.

Chociaż największe doświadczenie w doborze pni i w zmianie matki nie zapewni powodzenia w hodowli pszczoł, jeżeli zaniedba się inne, ważne rzeczy, to przecieź sądzę, że jest to najbardziej podstawowa praca w pasiece.

Zanim udzielię zasad naszego sposobu, chcę powiedzieć, że ze wszystkich, czarujących czynności naszego zawodu, najwięcej radości czerpiemy z tego źródła i, jeżeli się uważa, że matka duszą roja, będzie zupełnie zrozumiale, dlaczego jest tak, a nie inaczej.

Dobór matki czerwiącej. Pierwszą sprawą, którą należy uczynić, jest upewnienie się, która matka czerwi najlepiej. Zadanie to jest o wiele trudniejsze, niż kto może myśleć: ktoś n. p. wybierze najpiękniejszą, widząc ją wśród inych, lecz wiemy dobrze, jak wielu ludzi opiera swój sąd na pozorach!

Wymagamy przynajmniej dwóch lat, abyśmy mogli określić zalety jakiejś matki co do gromadzenia miodu, a gdy widzimy, że pień jakiś wyróżniał się przez dwa lata z rzędu - wśród równych warunków z resztą pni - obserwujemy, naturalnie, wygląd matki bardzo ściśle. Czasem jest ona piękna, a czasem wydaje się, zgoła niegodną wejścia; lecz nie zwodzi sąd o niej, aż okaże się matką najpożyteczniejszą.

Płodność jest własnością pożądaną, jeżeli nie istnieje kosztem innych, cennych zalet. Mieliśmy matki, które nie znalazły przerwy w czerwieniu, a przecieź nie znosiły tyle jajek, żeby wystarczyło pszczoł, zwłaszcza na zimowlę.

Rojność i złośliwość, zmniejszone przez dobór.

Pień, który okazuje nadmierną chęć rojenia się, powinien być usunięty, bez względu na to, jakie okazuje inne zalety. W ostatnim roku uczyniliśmy

ostateczne doświadczenie, że skłonność do rójkii dziedziczy się zupełnie, a pień, który poczuje chęć rojenia się, uważa gromadzenie miodu — jako sprawę drugorzędną.

Pszczelarze wiedzą, iż złośliwe usposobienie pnia powstaje czasem wskutek pośpiechu naszego, lecz, jeżeli trafi się pień gniewliwy przy każdej sposobności, usuwamy go, chociażby miał inne własności cenne.

O ile jest ważna barwa.

Zwracanie uwagi na barwę miałyby mniejsze znaczenie, gdyby ciemna krew nie wskazywała zwyczajnie usposobienia drażliwego. Byliśmy bardzo stronić pod względem jednolitych cech, sądząc, że córki i wnuczki będą przeciętnie lepsze, jeżeli barwa matek jest jednolita, niż po matkach, nie posiadających barwy jednostajnej.

Potomstwo naszych, najlepiej czerwiących matek, nie jest bezwzględnie czyste włoskie, pomimo trzech pasków, któreby na to wskazywały. Długowieczność i wytrzymałość są dwoma właściwościami, które najczęściej rozstrzygają o pomyślnym wyniku. Dowodu na to dostarcza to zjawisko, że matki, płodzące najbardziej zadowolające córki, przeżywają zwykle swoje siostry, współzawodniczki.

Skoro wybraliśmy 4 lub 5 matek najlepszych z siedmiu lub ośmiu serek, mamy jeszcze czynić dalsze doświadczenia. W tym czasie gromadzimy pewną liczbę córek od każdej, wybranej matki, aby wykazać ostateczną wyższość otrzymanej hodowli.

Pień, poddany tak doborowi, wymaga czasu i cierpliwości. Nasze rozplodniczki osiągają zwykle wiek trzech lat, zanim możemy dojść do wniosku ostatecznego co do ich zalety istotnej.

leczyć to nie jest wiek stary dla rozplodniczek, skoro ich życie można przedłużyć pieczęą osobiłą.

Sposoby zmiany matki.

Teraz, gdyśmy umieścili parę małżeńską z bardzo cennych matek, jesteśmy gotowi do przeprowadzenia zmiany matki. Ponieważ istnieje spór o to, w jaki sposób przeprowadzić to najlepiej, chcę wyłożyć nasz sposób, który będziemy stosowali, dopóki nie znajdzie się lepszy.

We wszystkich czynnościach w pasiece uważamy systematyczność, jako najekonomiczniejszą i raczej brać pod uwagę całą pasiekę, jako jednostkę, niż uwzględniać pień pojedynczy. Niektórzy pszczelarze są zanadto czulego serca, aby mogli zabić matkę, gdy ta spełnia dobrze swoje zadanie; lecz nie mamy żadnego zapewnienia, że ona nas nie zawiedzie w porze następnej i pozbawiamy się wyniku zadowolającego.

Nie mamy czasu na dokładne wyznaczenie dnia, w którym każda, poszczególne matka, zaczyna zawodzić i znaleźć się w kłopotach z następczynią. Jako surowy przepis przyjmujemy odnowienie corocznie połowy naszych matek; przeto żadna matka nie wysługuje się u hodowcy dłużej, niż dwa lata.

Najlepszy czas dla zmiany matki

W początku sierpnia, kiedy u nas zbliża się koniec miodobrania, wykonujemy ogólną rzeź matek w pasiekach, w których zamierzamy odnowić matki i otrzymujemy dostateczną ilość dojrzałych mateczników w ciągu około ośmiu dni. Powodem tej przerwy jest to, że w innych pniach możemy zniszczyć dawne mateczniki, a poddać matecznik z wybranego pnia; możemy również zapobiec rójce.

Wykazaliśmy ku własnemu zadowoleniu, że nie ponosi się szkody, jeżeli w tej porze roku ma się przez pewien czas pnie bezmatki. Wybróbowaliśmy także inne sposoby, jak n. p.: poddawanie dojrzałych mateczników zaraz po zabiciu matki lub w 2 albo 3 dni później; lecz, gdy pszczoły rzadko niszczą mateczniki, widocznie nie dbają o matkę panię, gdy się ona wygryza — na korzyść wygrzywanej z własnych mateczników, albo wydają z nią małego roja.

Plany, uczynione naprzód.

Potrzeba mieć jakiś dobry plan, skoro zaczyna się z pniem, mającym mateczniki: zabiera mu się matkę, karmi się go (pień) 2 albo 3 dni, zanim podda się mu wycinki plastra, zawierające gąsienice przenoszone, aby mieć mateczniki, dojrzałe dokładnie, w 8 dni po zabiciu matek w pasiece, w której przeprowadzamy zmianę. Lecz, jeżeli ktoś nie przenosi gąsieniczek starszych, niż 2 dni, a czyni to 2 dni przed zabiciem matek w pniach, do tego przeznaczonych, ten jest całkiem pewny, że będzie miał bezmatki przez przeciąg 8-miu dni, zanim wygryzą się młode matki, a trochę spóźnione mogą być lepsze, niż zawczesne.

Doświadczenie wykazuje, że nie udaje się około 10% matek. Dla wyrównania tych strat hoduje się odpowiednią liczbę matek w tym samym czasie w małych ulikach z mateczników wybranych. Matki te poddaje się pniom, w których nieudala się ich zmiana. Przed kilku laty, gdy panowało błędne przekonanie, iż sztuczna hodowla matek była przedsięwzięciem zbyt skomplikowanym dla przeciętnego pszczelarza, ceniono wysoko każdą udalą matkę młodą, lecz teraz stawia się je o wiele niżej, niż przeciętną, z tych, do których zastosowano dobór.

Praca, potrzebna do zmiany matek.

W pasiece, złożonej z 60 lub 70 pni, dwóch ludzi zabija matki w ciągu pół dnia, a po 8-miu dniach potrzeba jednego popołudnia na zerwanie ich mateczników i poddanie wybranych. Ostatecznie potrzeba innej połowy dnia, w celu kontroli za zapłodnionymi matkami i poddania matek zapasowych bezmatkom; lecz ten przegląd nie może być liczony, gdyż jest on i tak niezbędny w końcu lata z myślą o zazimowaniu. Tak więc krótki czas, wymagany dla hodowli mateczników, liczy się na półtora dnia dla pasieki.

Mógłbym podać niektóre wykresy porównawcze, wskazujące przekonująco zalety takiej zmiany matek, lecz nie chcę nadać pisaniu memu pozorów nieprawdopodobieństwa. Wystarczy, gdy powiem, iż, gdyby nas pozabawiono dogodności doboru pni i zmiany matek, musielibyśmy odczuć — ze względów finansowych — żeśmy stracili przywilej, który przyczynia się w wysokim stopniu do powodzenia pszczelnictwa naszego.

CZY TEORJA DZIERŻONA DA SIĘ ZACZEPIĆ?

Każdy pszczelarz wie, jak **Dzierżon** rozwiązał zagadnienie zapłodnienia pszczoły. Według niego jaja, zniesione przez matkę, są wszystkie takie same. Jeżeli jaja te nie są zapłodnione, rodzą się z nich samce (trutnie), jeżeli zaś są zapłodnione, rozwijają się z nich samice (robotnice lub matki).

Twierdzeniu temu możemy przeciwstawić, co następuje: Pleć jest naprzód określona w jaju. Z tego wynika, że, jeżeli rozchodzi się o jajo męskie, ono wyda osobnik męski, czy zostanie zapłodnione, czy nie (w tym ostatnim wypadku jest to przykład partenogenezy). Jeżeli zaś mamy sprawę z jajem żeńskim, otrzymamy osobnik żeński, jeżeli jajo to jest zapłodnione, w przeciwnym razie nie rozwinię się.

Jaja matki, nie zapłodnionej z jakiegokolwiek przyczyny, wydadzą tylko samce; taką matkę pszczelarze nazywają wtedy trutową. Wiemy ponadto że pewne robotnice pni osieroconych znoszą jaja, z których rodzą się tylko samce. Otóż robotnice te nie zostały zapłodnione z powodu przeszkody fizjologicznej; zanik narządów płciowych upewnia nas stanowczo pod tym względem.

Te rozważania mają swoje znaczenie; lecz to zjawisko, iż jajo niezapłodnione jakiegokolwiek istoty rozwija się w osobnika męskiego, nie oznacza bynajmniej, że to samo jajo, zapłodnione, wydałoby samicę. Nadto, jeżeli przyjmujemy wyjaśnienie **Dzierżona**, należy przypuścić, że w wypadku połączenia się między osobnikami rozmaitych ras potomki męskie będą zawsze rasy matczynej bez żadnego śladu zmieszania.

Otóż w wypadku ostatnim: czy doświadczenie daje wynik bardzo zgodny z tem, czego wymaga teoria?... Nie można tego twierdzić!

Ktokolwiek posiadał matkę włoską, zapłodnioną przez trutnia krajowego, ujrzał niezwłocznie, że w tym pniu pokazały się samce, rozmaicie zabarwione. Daje się na to wyjaśnienie, którego nie można prawie przyjąć: trutnie te mogły przyjść skądinąd. Można się na to zgodzić, jednakże pod warunkiem, że one są gdzieindziej. Lecz sprawa skrzyżowania, wzięta sama w sobie, zostaje bez odpowiedzi.

Nowe wyjaśnienie wcale nie jest lepsze, niż pierwsze: w wypadku, który nas zajmuje, nie chodzi o różne gatunki, lecz, poprostu, o dwie odmiany tego samego gatunku; przeto nie należy się dziwić, że wszelkie przejścia znajdują się w przyrodzie. Możliwe, że w przyrodzie, t. j. w okolicy, gdzie poczyna się odmiana, lecz nie w naszej pasiece, która może znajdować się stamtąd o wiele setek kilometrów.

Jeżeli — przeciwnie — przyjmujemy, że pleć jest oznaczona naprzód w jaju, zobaczymy, że wszystkie zjawiska, których jesteśmy świadkami, a dotyczące potomstwa, zaczepiają się, logicznie w życiu roja. Jeżeli jajo męskie nie jest zapłodnione, daje potomstwo o rasie matki, jak to jest u robotnic czerwiących, u matek trutowych i, możliwe, dla pewnej liczby jaj u matek, normalnie zapłodnionych. Jeżeli jajo męskie jest zapłodnione, daje potomstwo, mające charakter ojca i matki.

Jeżeli chodzi o jajo żeńskie, wyniki wykazują to samo: jajo zapłodnione daje wytwór mieszany, jajo niezapłodnione nie rozwija się.

Czy wypadek ostatni nie jest wyraźnie scharakteryzowany w pniach z matką trutową lub osieroconych? Rzeczywiście widać w nich wielką liczbę jaj, które nie rozwijają się, chociaż kąpią się w cieczy odżywczej, na dnie komórek.

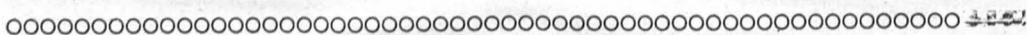
Przyrodnik J. H. *Fabre*, który nigdy nie przyjął teorii **Dzierżona**, uczynił spostrzeżenia podobne co do osmji. Posłuchajmy jego mowy o jajach późno dojrzewających i jałowych tej pszczoły samotnej: „Te jaja plone, dotknięte śmiercią od ich zniesienia, są zbyt liczne, aby ich można nie uwzględnić. Dlaczego nie wykluwa się z nich gąsieniczka, jak z innych, do których są podobne z wszelkich pozorów? Otrzymały od matki tę samą pieczę, takie samo pożywienie. Siła szkła powiększającego nie pozwala mi odkryć nic, coby wyjaśniło fatalne rozwiązanie. Jeżeli umysł jest wolny od pojęć uprzedzonych, znajduje prostą odpowiedź: te jaja nie wykluwają się, ponieważ nie są zapłodnione“.

J. H. *Fabre* jest przyrodnikiem, dostatecznie wybitnym, aby jego zdania nie wzięto pod rozwagę, tem więcej, że wyjaśnienie, dostarczone przez *Dzierżona*, nie ma wyglądu prawdy, co się tyczy pszczół, ponieważ pszczoły składają się tylko z osobników dwojakiego rodzaju: z samców (trutni) i samic (robotnic i matki).

Lecz jak teoria *Dzierżona* rozwiąże zagadnienie kast u termitów? (U tych zjawia się trzeci sługa, żołnierz, który

wyduje się dostatecznie zdalny do poplątania swojemi szczypcami nici teorii).

Lecz nie upierajmy się przytem, ponieważ *Dz.* przyglądał się pszczołom, a nie termitom. Jednakże, jako zakończenie tego wszystkiego, musimy trzymać się jego sposobu wyjaśnienia zjawisk, poniekąd całkiem podejrzanego i uważamy, że jest niedopuszczalne, aby go przyjęto we wszystkich niemal rozprawach pszczelniczych — jako zjawisko stwierdzone.



PODKARMIE WIOSENNE A SIŁA PSZCZÓŁ.

Przy sposobności porządkowania czasopism pszczelarskich, wpadł mi w ręce Nr. 11 z r. 1923 pisma wiedeńskiego *Bienen vater*. Jest w nim artykuł O. **Tuschoffa**: „O rozkarmieniu pszczoł cukrem“.

W artykule tym autor porusza ciekawą kwestję, mianowicie, że rozwój wiosenny pszczoł w ulu zależy w pierwszym rzędzie od pierzgi i że matka zaczyna czerwieć dopiero wtenczas, gdy w ulu jest dostatek pyłku kwiatowego. **Tuschoff** pisze, że prof. **Zander** przeprowadził doświadczenia porównawcze w najrozmaitszych ulach na wielu rojach, które podkarmał cukrem rozpuszczonym, miodem w stanie płynnym i scukrzonym, mieszanią cukru i miodu, i przekonał się ponad wszelką wątpliwość, że wzmaganie się czerwiu było widoczne dopiero wówczas, gdy przyroda dawała dostateczną ilość pyłku kwiatowego.

Tuschoff pisze dalej, że wprowadzie pierzga ma pierwszeństwo w podniecaniu matki do czerwienia, jednak i miód nie jest w tym względzie bez znaczenia, ponieważ jego zapach oddziałuje na pszczoły. Oddziaływanie jest tem silniejsze, im silniejszy zapach ma miód. Z miodów więc: tatarszany i wrzosowy, jako najaromatyczniejsze, podniecają najbardziej składanie jajek. Aby więc cukier rozpuszczony był w skutkach podobny do tych dwóch miodów, jest wskazaniem dodawać je do cukru.

Tyle **Tuschoff!** Z mojej strony zachęcam pszczelarzy, aby zwracali uwagę na problem poruszony i ogłaszali wyniki w **Bartniku Postępowym**. Zwracam także uwagę na to, że pszczoły biorą bardzo chętnie — zamiast pierzgi — mąkę, daną im w plastrach lub w inny sposób do uli, albo posypaną na papierze lub na czemś innem przed ulami.

Chalcarz.

Siećce rośliny miododajne!

| | | | | |
|---|--------|-------|-------|---------|
| Echinops sphaerocephalus (Przegorzan kulisty) | 10 kg. | 8 zł. | 1 kg. | 1'— zł. |
| Melilotus alba altissima (Nostrzyk biały 2-letni) | „ | 10 „ | „ | 1'50 „ |
| Melilotus alba anuna (Nostrzyk biały 1-rocz. Hubam) | „ | 8 „ | „ | 1'— „ |

do nabycia w **Spółdzielni „Pszczoła“, Lwów, Kopernika 20.**



KORESPONDENCJE

Z POKUCIA.

Propaganda pszczelnictwa jest rzeczą bardzo ważną, ale należałoby ją dobrze zrozumieć.

Uważam mianowicie, że reklama tygodników i miesięczników nie jest wystarczająca, bo niekażdy pszczelarz umie czytać; na domiar są to przeważnie ludzie starzy, konserwatywni, zwyczajnie zabobonni, zwłaszcza na Pokuciu. Jako fakt opiszę zdarzenie następujące: Pewien gospodarz w Pistyniu założył sobie przed trzema laty pasiekę i chciał ją forsownie powiększyć, to też pomógł ją o 100%. Naturalnie, że musiał ją podkarmić **cu-krem**, bo pszczoły nie mogły znieść tyle miodu, ile spotrzebował czerw. Mimo srogiej zimy, pszczoły wyzimowały świetnie.

Zachęcony tą udaną próbą, powtórzył ją w r. 1929, skutkiem czego osłabił pnie dzieleniem, a przez niebaczne podkarmianie wywołał rabunek tak gwałtowny, że pszczoły musiał zamknąć w chałupie na kilka dni. Gdy go w kilka dni później zapytałem o pszczoły, odpowiedział mi, że podczas przeglądu pasieki przysłała do niego baba, „rzuciła uroki“ i wywołała rabunek. Wyjaśniłem mu powód rabunku, jemu samemu przypisując winę, ale zdaje mi się, że nie zdołałem go przekonać zupełnie.

Są pasiecznicy, którzy nikogo nie wpuszczają do swoich pasiek, gdyż powiadają, że im się „nie powiedzie“ z pszczołami.

W podrabianiu miodu niektórzy pszczelarze tutejsi są bardzo wyszkoleni. Miód sfalszowany sprzedają tanio; to też ludzie, nierozumiejący się na jakości miodu, kupują fabrykat, bo ich zachęca jego niska cena. Zdałaby się ustawa, zabraniająca sprzedaży fałszowanego miodu.

Pokucie posiada kilkanaście tysięcy uli **słowiańskich**. Od czasu, kiedy zaprowadziłem w pasiece mojej ule amerykańskie Dadant - Blatta, i nauczyłem kilku pszczelarzy ich wyrobu, tudzież gospodarki w nich, nabrali zaufania do uli nadstawkowych i wprowadzają je tu i ówdzie u siebie.

Byłoby bardzo pożądanem, już wśród młodzieży szkolnej wyrabiać zamiłowanie do hodowli pszczół. Na stopniach niższych możnaby prowadzić odpowiednie pogadanki; w klasach wyższych należałoby już poświęcić parę godzin tygodniowo na systematyczną naukę pszczelnictwa, zaś na godzinach robót ręcznych możnaby uczyc wyrobu uli, ramek, mat i przyborów, potrzebnych w pasiece.

Mam 2 pasieki: jedną w lesie, drugą w pawilonie oszklonym koło domu, w ulach systemu amer. Dadant - Blatta. W pawilonie pszczoły przychodzą bardzo prędko do wielkiej siły, tak, że w połowie maja mogą robić odkłady; przy końcu maja mam już roje naturalne. Na zimę podkarmiam pszczoły sytą, złożoną w $\frac{3}{4}$ z cukru w $\frac{1}{4}$ z miodu; nie zaniedbuję też wstawić im jedną lub 2 ramki z pierzgą. Na takim zapasie pszczoły zimą b. dobrze bez obsypywania się. Podobnie, jak ja, zimuje więcej pszczelarzy swoje pszczołki i z takim samym wynikiem.

Jest u nas powszechne życzenie, aby Ministerstwo rol. przydzielało pszczelarzom cukier **nieskażony** po cenie niższej; skażony bowiem dodaje tylko pracy pszczelarzom, gdyż muszą go wpierw oczyścić i wyszumować, aby go można poddać pszczołom. Bez tych czynności cukier nie różniłby się niczem od miodu ze spadzi, który, jak wiadomo, powoduje u pszczoł biegunkę i zaperzenie.

KAZIMIERZ FRAJDENBERG.

UWAGI DO „KORESPONDENCJI“

W tegorocznym Nrze styczniowym BARTNIKA znachodzi się korespondencja p. **Dyrdy**, który utrzymuje, że matka może zapłodnić się od t. zw. trutnia - bękarta.

Z treści korespondencji niekoniecznie wynika to, jako pewnik, i dlatego nie można jej przyjąć; przeciwnie, zachodzą okoliczności, które wskazują, że matka nie zapłodniła się od trutnia-bękarta, ale od jakiegoś innego trutnia, prawdopodobnie dobrze wykształconego. W szczególności wskazuje na to:

1. Okoliczność, że matka zapładnia się zawsze w powietrzu, a nie w ulu.

2. Okoliczność, że w locie w powietrzu może zetknąć się z trutniem z innego ula, a nawet z innej pasieki, oraz

3. Fakt, stwierdzony przez samego korespondenta, że wiele trutni - bękartów w ulu było ułomnych, szczególnie z niedokształconymi skrzydełkami, z czego wniosek logiczny, że przeważna część trutni - bękartów nie mogła wylecieć z ula i zapłodnić matki; najprawdopodobniej więc w ulu, opisany przez p. Dyrda, matka musiała wylecieć w przegród i zapłodniła się w powietrzu od truta obcego.

P. Dyrda nie naprowadził w korespondencji swojej żadnych szczegółów, któreby wykluczały lub osłabiały moje przypuszczenia, a uważam za mało prawdopodobne, aby matka zapłodniła się od truta - bękartów i następnie czerwiła normalnie czerwem pszczelim.

E. Uranowicz.

Sprawozdanie

**inspektora pszczel. W. T. O. i K. R.
w Kielcach za czas od 1. IV. do
1 IX 1930 r.**

Praca inspektora pszczel. na terenie województwa tutejszego była prowadzona kilkoma etapami: 1. poznanie terenu; 2. organizacja Związku Pszczelarzy; 3. tworzenie pasiek przemysłowych; 4. organizacja zbytu miodu, wytwórni uli i narzędzi pszczelarskich; 5. kursy i lustracje pasiek.

Ad 1: Teren województwa kieleckiego, obfitujący w duże kompleksy lasów, oraz pola obsiane roślinami miododajnymi, nadaje się w zupełności do hodowli pszczoł i zakładania pasiek przemysłowych.

Ad 2: W niektórych powiatach istniały od szeregu lat Okr. Tow. Pszczel., Sekcje Ogrodniczo - Pszczel. przy organizacjach rolniczych, oraz Tow. Pszczel. Kolejarzy, organizowane przez Ministerstwo Komunikacji.

W wyniku konferencji i wjazdów zorganizowano „Związek Pszczelarzy wojew. kieleckiego”, na podstawie statutu, potwierdzonego przez C. T. O. i K. R. d. 4 VI 1930. W skład tego Związku weszły następujące ogniwa powiatowe:

a) Sekcje pszczelarskie przy O. T. O. i K. R. w Kielcach, Jędrzejowie, Wierzbniku, Miechowie, Olkuszu;

b) Tow. Pszczel. pow. pinczowskiego i stopnickiego;

c) Związek Pszczelarzy pow. włoszczowskiego.

Ad 3: Równocześnie z organizacją pszczelarzy tworzono tam, gdzie są ku temu warunki odpowiednie, pasieki przemysłowe, wyzyskując w tym celu kredyt Państwowego Banku Rolnego, Oddział w Kielcach.

Pasieki przemysłowe powstały:

a) w pow. jędrzejowskim 22, b) pow. kieleckim 9, c) ilżeckim 10, d) olkuskim 3, e) miechowskim 5, f) opoczyńskim 1, razem 50 pasiek przemysłowych.

Podają o pożyczki w P. B. R. zao-pinjowano na sumę 43.800 zł. i kwotę tę rozdzielono w naturze, t. j. w ulach, rojach i narzędziach pszczelarskich.

Ad 4: Przy tworzeniu nowych pasiek przemysłowych i uprzemysłowieniu starych kładzie się nacisk na zastosowanie takich metod. gospodarki pszczel., które mają zwiększyć produkcję miodu, przy równoczesnym zmniejszeniu jego ceny na rynku targowym. Aby miód mógł być przedmiotem użytku codziennego, musi być tani.

Dla ułatwienia zbytu miodu i kupna uli, oraz narzędzi pszczelarskich założono spółdzielnię „Barć”, która obecnie liczy 36 członków.

By miód lepiej wyzyskać i dać ludności napój zdrowy i tani, będzie się sycić miody pitne. W tym celu wyzyskano sejmikową wytwórnię win w Stopnicy.

Wytwórnię uli i narzędzi pszczelarskich założono przy Sekcji Pszczel. O. T. O. i K. R. w Jędrzejowie.

Hodowlę matek pszczelich założono w Nawarżycach Leśnych.

Ad 5: Zebrań powiatowych odbyto 6, przy ogólnej liczbie 250 uczestników Urządzono: 1 kurs 3-dniowy; 2 kursa 2-dniowe. Pogadanek i pokazów zbiorowych w pasiekach urządzono 10, wystawę pokazów jedną. Z lustrowano 86 pasiek i hodowlę matek pszczelich.

W organizacji są stałe kursy pszczelarskie dla kierowników pasiek i instruktorów pszczelarskich przy szkole rolniczej w Chęcinach.

W celu propagandy spożycia miodu rozdano 3000 egzemplarzy broszury zatytułowanej: „Miód, jako pokarm i lekarstwo“.

W. WIĄZECKI

NIECO O STRUTNIENIU PNIA.

Wrażenie powyższe oznacza wadliwość pnia wskutek pojawienia się w nim t. zw. „garbatego“ czerwiu, co niezawsz jest dowodem braku matki czyli zmatczenia.

W podręcznikach naszych autorzy, tłumacząc przyczynę pojawienia się w pniu takiego czerwiu, przypisują ją zazwyczaj albo matce trutowej albo trutówce; natomiast wcale nie zastanawiają się głębiej nad przyczyną, powodującą u matki legć tylko trutni. Nieświadomość tych przyczyn powoduje często u praktyków niewłaściwość zabiegu w leczeniu pnia strutniatego, a — nawet, co twierdzą na podstawie własnej praktyki, częste zniszczenie wartościowej, zapłodnionej, młodej matki.

Nie ulega kwestji, że twórcami garbatego czerwiu w pniu mogą być: albo matka trutowa, albo trutówka, przeto pień taki nie musi być zmatczatym?

Co to jest trutówka i jaka jest przyczyna jej powstania, o tem wspomina każdy podręcznik. Jako praktyk leczyć pień taki jedynie wówczas, gdy jest jeszcze odpowiednio silny w muchę, gdy mam nadzieję, że mi odplaci za moją pomoc, w przeciwny razie kasuję go.

Najsukuteczniejsze leczenie polega na zamianie miejsca pnia w czasie silnego lotu. Na miejscu pnia strutniatego ustawiam pień normalny, zaś na miejscu ostatniego pień strutniały, któremu wstawiam parę świeżo zacerwionych plastrów, o ile możności z młodą pszczołą, bez matki. Natomiast usuwam pień strutniały przez wyniesienie go poza obręb pasieki i zmiecenie wszystkich pszczoł na ziemię. One rozlecą się i zasilą pnie normalne.

Dodać należy, że pień, owdładły trutówką, nie przyjmie matki, ani macecznika; nie wychowa też matki z dodanego mu czerwiu. Pszczoły robocze, legnące trutnie, na oko nie różnią się niczem od swoich koleżanek. Trutnie, pochodzące z pnia strutniatego, są płodne, co stwierdzono doświadczalnie.

Strutnienie pnia z powodu obecności matki trutowej jest już natomiast więcej interesujące pod względem przyczyny, wywołującej tę jej wadliwość, oraz możliwości jej leczenia.

Matką trutową może być: 1) młoda matka niezapłodniona; 2) matka zapłodniona przelotnie; 3) matka stara, wyczerpana; 4) matka schorzała.

Podobnie, jak u ludzi, tak i u pszczoł mogą być przeróżne przyczyny tej przymusowej dziewiczości, która, zresztą, nie zawsze musi być dziewiczą, nawet u niezapłodnionych.

1) Młoda matka może zostać niezapłodnioną, jużto nie mając szczęścia napotkania trutnia w czasie swych lotów weselnych, jużto z powodu nienależytego wehłaniania powierzonych jej przez trutnia plenników; jużto z powodu jakiejś wadliwej budowy swego narządu lub narządu trutnia, a wreszcie z powodu staropanieństwa, z konieczności wykluczającego potrzebę skojarzenia. Jej pęcherzyk nasienny zawiera jedynie jasną, wodnistą ciecz. Pszczoły robocze zupełnie jej nie respektują. Obok matki takiej pojawiają się i trutówki, a pień taki, słabnąc gwałtownie, staje się nieuleczalnym, właśnie z powodu powstałej trutówki.

2) Młoda, zapłodniona matka, może też być trutową, jednak tylko przejścio-

wo. Zbyt rychle usuwanie matki takiej nie jest wskazane, zwłaszcza, że ona, co mówię na podstawie mej praktyki, może być matką, godną pożądania. Zdarzało mi się nieraz przekonać, że po wyjściu pierwsza matka młoda zaczynała leg swój od trutni i to po komórkach roboczych, a dopiero w jaki tydzień później okazywała się zupełnie prawidłową. Objaw ten tłumaczę jużto bujnym rozrostem u niej organu nasiennego, jużto aurą, niesprzyjającą jej ślubnemu lotowi, jużto brakiem liczniejszych konkurentów, ograniczonych u nas sztuczną węzą, wreszcie czynioną jej przeszkodą w wylocie przez stare robotnice, które, nie szanując jej, jako niezaplodnionej, uważają się za równorzędne z nią, i radeby ją w macierzyństwie zastąpić lub utrzymać się już w rozpoczętem zastępstwie.

Pień taki, o ile do dwóch tygodni nie wykaże legu normalnego, łatwo uleczyć przez usunięcie młodej matki, a zastąpienie jej inną, dostatecznie zbadaną.

Tutaj należy znuważyć, że leg trutowki jest rozrzucony; jajeczka, składane niedotężnie, już to trzymają się ścianki, jużto obok dna komórki; natomiast leg matek młodych od 1 i 2 jest zwarty, jajeczka są składane w komórkach prawidłowo, lub zdarza się nieraz widzieć w jednej komórce 2 lub nawet 3 razem.

U trutowek zastarzanych jest widoczną zbyt mała troska o ich pokolenie. Ich jajeczka często marnieją, a czerw zamienia się w ciaglią, brunatną masę, i wydaje woń słodko-zgniłą, mimo, że nie jest dotknięty gnilcem właściwym.

3) Matka stara popada w strutnienie wskutek wyczerpania, zwyczajnie po 2-letnim i dłuższym legu, a zdaża się nieraz i wcześniej, wskutek skąpego zaopatrzenia jej w plenniki, co znowu, jak widzimy, dałoby temat do omówienia wad trutni, odgrywających w pszczelarstwie równie ważną rolę, jak matki.

4) Matka prawidłowa może też utracić możność legu i to całkowitą albo

połowiczną, gdy jest ograniczona jedynie do legu trutni, wskutek schorzenia jej narządów rozrodczych. Doświadczalnie stwierdzono n. p., że matki zziębnięte stają się trutowemi i to nawet mimo ich młodości i zupełnej przedtem prawidłowości. Trutowość jej może być również wywołana obumarciem w niej nasienników.

Stan staropanieński młodej matki, niezaplodnionej, tudzież stan starej, wyczerpanej albo schorzałej, jest uieuleczalny. Pnie jednak z takimi matkami dadzą się naprawić przez usunięcie matki wadliwej i zastąpienie jej normalną lub matecznikiem albo też przez dodanie prawidłowo zaczerwionego plastra po jej usunięciu.

Jak wynika z pogadanki powyższej, rozporządząmy wyrażeniem: **czerw garbaty**, które określa w sposób, dla nas dostatecznie zrozumiały, charakterystyczny wygląd plastrów pnia odnośnego; rozporządząmy też wyrażeniem: **trutowka**, które, również w sposób niewątpliwy, oznacza stan rodziny, zamieszkającej ul odnośny; natomiast wyrażenie: **matka trutowa**, bynajmniej nie określa wyczerpująco stanu rodziny wadliwej, a to w sposób, któryby wykluczył wszelkie nieporozumienie i niedopowiedzenie; w sposób, któryby podawał nam jasną ddiagnozę choroby i mógł dać podstawę do zastosowania odpowiedniego leczenia.

Matka trutowa może być młoda albo stara, może być dziewicza albo zapłodniona, może być wyczerpana albo schorzała.

Zastanawiając się nad powyższemi okolicznościami, decydującemi o chorobliwym stanie pnia i o środkach jego leczenia, sądzę, że powinniśmy, analogicznie, jak w Niemczech, rozróżnić 3 rodzaje strutnienia pnia, a to: 1) dziewiczo strutniały; 2) starczo strutniały i 3) pospolicie strutniały.

Lingwistyczną dyskusję na ten temat otwieram.

Kajot.

MÓJ TANI PRZYRZĄD DO WYTAPIANIA WOSKU

Zdaje mi się, że najmniej przyjemną czynnością dla pszczelarza jest wytapienie wosku. W kuchni ogólne niezadowolenie. Wosk zanieczyszcza naczynia. Kociołek z woskiem zajmuje całą blachę, tak, że niema gdzie zupy zgotować.

Wymknie się przy tem srogiej gospo- si niejedno słowo przykre dla bartnika i niepoehlebne dla pszczółek.

Wytapienie wosku na słońcu — to powolna i dość zawodna zabawka. Wy- tłaczanie wosku roztopionego na prasie — to czynność męcząca. Nie obędzie się bez obryzgnięcia, a nawet bez popa- rzenia. Mimo wszystko, dużo wosku po- zostaje w woskownicach i marnuje się.

Przy wytapieniu wosku należy wy- korzystać lżejszy ciężar wosku od wo- dy, oraz możliwość przesączania się wosku roztopionego przez najdrobniejsze szczeliny.

Opierając się na tych właściwościach wosku, napelnilem woreczek samodzia- łowy, objętości 4 l. suszem ugniecionym i włożyłem go do odpowiednio wielkie- go blaszaka.

Następnie przygniotłem worek ramką, zbitą z listewek, i obciążylem ją dwa- ma 2 klg. ciężarkami. Ładunek ten za- lałem, jak zwykle, czystą, miękką wo- dą, tak, że worek wraz z obciążeniem był zanurzony w wodzie najmniej 5 cm. głęboko. Po zagotowaniu odstawiłem blaszak w zaciszne, chłodne miejsce.

Nazajutrz wyjąłem z blaszaka krą- żek zupełnie czystego wosku; natomiast w worku znalazłem rozsypujące się, zu- pełnie tłuszczu pozbawione, koszulki i nieczystości.

Wytopioną bryłę należało spodem oczyścić, nie przez zeszkobanie brudnej warstwy, lecz czystej piany, zawierają- ciej zbyt słaby procent tłuszczu.

Ponieważ worek używany do wyta- piania wosku, rychło się przepala, zasta- piłem go garmkiem, o 10 cm. niższym od blaszaka, tak, aby mógł zmieścić się na jego dnie. Garnek taki, po wyłado- waniu go suszem, przykrywam **jak naj- gęstszą siatką**, obwiązując ją silnie

szpagatem do jego — zwykle pogrubio- nych — brzegów. Następnie wstawiam go do baniaka, obciążam dwoma ciężar- kami, zalewam wodą — podobnie, jak wyż wspomniany worek, a skutek wy- tapania jest taki sam, jak poprzednio.

Doświadczenia te doprowadziły mnie wreszcie do posługiwania się **tanim a bardzo prostym przyrządem do wytapienia wosku**, którego opis dla dobra ogółu podaję poniżej.

Należy sobie zamówić u blacharza zwyczajne wiaderko, wysokości 35 cm., o średnicy dna 30., górą, jak zwykle, nieco szersze. Dno jego powinno być bez obręczy, ażeby wstawione na blasze ku- chennej, dotykało ją bezpośrednio.

Chcąc w niem wosk wytapiać, na- pelniamy je do wysokości 20 cm. sus- zem, który od reszty później części wiaderka uszczelniamy krążkiem z **jak najgęstszą siatką**. To wszystko zale- wamy czystą, miękką wodą, na 5 cm. ponad krążek, zagotowujemy, odstawia- my, ostudzamy i odbieramy przeczysty wosk wytopiony. Woskoboin, zupełnie pozbawionych tłuszczu, można po osu- szeniu użyć do podkadzania pszczół.

Jak mi się zdaje wszystko to, co do- tychczas powiedziałem jest proste, jasne i zrozumiałe — z wyjątkiem wyż wspom- nianego, zasiatkowanego krążka.

W jaki sposób winien on być spo- rządzony, oraz przytwierdzony do wia- derka?...

Ze spłaszczonego, grubszego drutu, robi się obręcz o średnicy, odpowia- dającej średnicy wiaderka na tegoż wyso- kości, odległej od jego dna 25 cm. — Prócz niej sporządza się takąż obręcz drugą, nieco mniejszą, taką, aby można ją wsunąć w powyższą.

Ta obręcz mniejsza, pokryta **jaknaj- gęstszą siatką** i z nią wciśnięta w obręcz większą, która uściskiem przytwierdzi siatkę, tworzy wyż wspom- niany, zasiatkowany krążek.

Na brzegu tego krążka wypilo- wujemy 2 wycinki, które, przy wło-

zeniu krążka do wiaderka, wyminiemy przylutowanie do ścian jego 2 progi.

Krażek włożony do wiaderka w sposób powyższy, wykręcimy następnie w lewo lub w prawo i nadamy mu takie położenie, ażeby wycinki krążka spoczęły na przylutowanych do ścian wiaderka dwóch blaszkach, które ich otwory uszczelnia, a krążek podeprzą z dołu.

Na obwodzie krążka należy przytwierdzić ćwioczek wystający, umożliwiając skręt krążka w wiaderku w lewo lub w prawo.

Suszu na dnie wiaderka nie powinno się ubijać szczelnie: najlepiej go ułożyć w ugniecionych kulkach, gdyż wówczas woda wlana dotrze aż do dna wiaderka i zapobiegnie przypalaniu się worka. Gdyby po ostudzeniu wosk przyłgął zbyt silnie do ścian wiaderka i nie chciał z niego lekko wypaść, wówczas zewnętrzną ścianę wiaderka należy polać ukropem lub rozegrzać ją lekko przy

ogniu, a bryła wosku da się wyjąć z łatwością.

Przy zalaniu suszu wodą należy uważać, aby ponad krążkiem było co najmniej 5 cm. wody. Lepiej wlać jej nieco więcej, ażeby wytopiona bryła wosku pływała ponad krążkiem i nie przywarła do niego po ostudzeniu. — W toku warzenia należy mieć pod ręką garnuszek z zimną wodą, której drobna ilość zapobiegnie wypadnięciu kipiącego wosku.

Siatkę krążka powinno się zawsze oczyścić przed użyciem wodą gorącą.

Czyste wiaderko po usunięciu krążka może być w sposób zwyczajny używane w gospodarstwie domowym.

Przy wyrobie węzy przyrząd mój nadaje się do rozgrzewania wosku.

Posługuję się nim już od lat kilku i polecam go innym, ceniąc jego niezwykle uproszczoną pomoc przy wytapieniu wosku.

Jarosław Krauss.

PSZCZELARSTWO ZAGRANICZNE.

TRUDNOŚCI CO DO ZBYTU MIODU NA RYNKU SŁOWEŃSKIM

(Slověnski Cebelar)

Przed autorem tych rozważań, *R. Gallobem*, leży cyrkularz „Pszczelarskiego Towarzystwa Słoweńskiego” o takim tenorze: Myśl zaprowadzenia Towarzystwa pszczelarskiego, któreby przeprowadzało transakcje w nabywaniu i sprzedawaniu, upadła, a to dlatego, że brakło zainteresowania ze strony pszczelarzy. Jest dużo pszczelarzy, mówi, którzy nie mogą produktu swego spieniężyć. (Redaktor tego czasopisma, p. *A. Bukovec*, w liście przesłanym dopytuje się o ceny miodu u nas i o cło obowiązujące). Dlatego na ostatniej sesji Komitetu postanowiono, ażeby sam Związek Pszczelarski pośredniczył w sprzedawaniu miodu. Autor wątpi jednak, czy da się to załatwić pomyślnie, a to choćby dlatego, że członkowie

Związku będą woleli zbyć najpierw swój własny miód, a przytem nie może pogodzić się w żaden sposób z tą myślą, żeby wspomniana instytucja miała upaść przez brak zainteresowania ze strony pasieczników, a to tem więcej, że w *Słoweńskim Cebelaru* nie było mowy o tem, ani nie rozwinięto propagandy. Zapewne do upadku projektu tego przyczynili się ci, którym na tem zależało.

Jeśli chcemy stworzyć rzecz podobną, to najpierw musimy sobie skaptować dla tych myśli zwolenników-członków i obrońców, a potem myśleć o czem innym. W towarzystwach, dobrze funkcjonujących, nie będzie o to trudno, ale, gdy funkcjonariusze są przeciwni tej idei, to jest rzeczą zrozumiałą, że będą

ją też zwalczali i członkowie. Postarać się więc trzeba o dobrych funkcjonariuszów, dbałych o dobro i postęp pszczelarstwa, a nieodpowiednich i zacofanych należy usunąć. Jak narazie nie się nie reklamuje, ani nie utrzymuje się stosunków z zagranicą. Powszechnie dają się już słyszeć skargi: Jak mam pszczelarzyć, kiedy tych kilku kilogramów miodu, które mam w zapasie, nie mogę sprzedać po odpowiedniej cenie. Najgorliwszych nawet pszczelarzy ogarnęła teraz obojętność i troską każdego pasiecznika jest, żeby tylko swój produkt sprzedać.

Koniecznym jest więc zarozenie towarzystwa, któreby postarało się o wywóz miodu i o nabywanie przyrządów pszczelarskich po przystępnej cenie. Pasiecznikom wydaje się często uciążliwą opłata związkowa. Nieraz też, szkodząc drugim, zdobywają miód nawet po 12 dynarów za kg., inni znów chodzą całkiem luzem i myślą jedynie o sobie. Zdarza się teraz i tak, że handlarz daje detalicznie taniej, niż ny hurtem. Dopóki nie pomyślimy o zorganizowaniu sprzedaży miodu, to nie możemy spodziewać się lepszych czasów, bez względu na to, czy lata będą dobre, czy nie. Duch czasu wyprzedzi nas, jeżeli z nim nie będziemy szli razem. Nikt nie trzyma pszczół tylko dla zabawy, ale chce, żeby mu praca włożona opłaciła się i kapitał wydany oprocentował się.

Pierwszą więc naszą troską — to racjonalna gospodarka, przed którą nawet i w słabszych latach moglibyśmy sobie zapewnić, jakiś godziwy zysk, a druga — to sprzedaż miodu. Wobec tego działalność nasza, mówi autor dalej, powinna być tego rodzaju, żeby z niej wszyscy korzystali. Podobnie, jak stan pnia zależy od rodziny pszczelej, tak i pomyślność związku zależy od nas wszystkich; bez tego związku pszczelarstwo nie będzie mogło kwitnąć: dla sprzedania np. kilku celnarów miodu, nikt nie będzie włóczył się aż zagranicę. Jeśli stowarzyszenie jest silne i będzie dysponowało większą ilością dobrego, sortowanego towaru, i o transakcję bę-

dzie łatwiej. Główną trudnością dla pasieczników to złe lata, kiedy, zamiast brać pieniądze za miód, muszą wydawać je na cukier; należy tu też i trudność zbycia swego produktu. Przedsiębiorstwo, które nie ma stałych odbiorców, jest skazane na zagładę i to dotyczy poniekąd nas, bo trud i wkłady pieniężne przenoszą dochód z pszczół.

Zorganizowana sprzedaż miodu usunęłaby niesumiennych spekulantów, którzy wykorzystują nasz kwietyzm i obecne położenie i zaopatrują nieswiadomej rzeczy ludzi w miód tani, lecz sfalszowany. Czyż to wszystko mamy znosić cierpliwie?... Import miodu amerykańskiego też nam na dobre nie wychodzi. Gdybyśmy się wzięli do dzieła celowo, to moglibyśmy wszystko osiągnąć. Członków towarzystwa możnaby pouczyć, żeby posyłali tylko miód czysty i posortowany. Towarzystwo może też sprzedawać miód detalicznie. Autor jest przekonany, że w jednym roku do wspomnianego towarzystwa można wciągnąć 1000 członków, a może nawet i więcej. Zresztą niechętni i zacofani wreszcie dadzą się też przekonać o korzyściach solidarnej pracy, bo czego jednostka nie potrafi, to, rzecz jasna, będzie mogła zrobić gromada. Gdyby udział członkowski do towarzystwa wynosił 50 dynarów, to wnet dysponowałyby ono kwotą 50.000, a to, jak na początek, już coś znaczy. Zajmującą byłoby też rzeczą wiedzieć, ile miodu towarzystwo kupiło i sprzedałoby na rok. Niech w czasopiśmie naszym piszą i ci, którzy są przeciw zaprowadzeniu tego towarzystwa. Chodzi tu głównie o to, ażeby wzbudziło się w tym kierunku większe zainteresowanie a, co zatem idzie, i wywołało dyskusję.

Jak na początek autor radzi: 1) żeby związek centralny zaczął myśleć o zaprowadzeniu takiego towarzystwa i żeby wypracował potrzebne normy i podał je do przedyskutowania. 2) Żeby w *Slovenskim Cebelarar* utworzyć łamy pisma do swobodnej dyskusji w sprawie zaprowadzenia takiego stowarzyszenia. 3) Aby przy wszelkiej sposobności,

a zwłaszcza na wszystkich kursach tegorocznych, pouczano słuchaczy o wielkiem znaczeniu stowarzyszenia takiego. 4) Aby w sierpniu zebrali się delegaci wszystkich kółek okręgu marburgskiego w Celowcu, a okręgu lublańskiego w Lublanie i żeby debatowano o

zjednywaniu sobie członków, podawaniu projektów i t. d. 5) Aby już tego roku na zebraniach delegatów można było wykazać się rezultatami pozytywnymi.

Ks. W. Kranowski.

SKRZYŃKA REDAKCYJNA.

5. W. R. w Ż. Czyszczenie uli używanych.

Po kupnie uli używanych powinno się je koniecznie wydesinfekować, zwłaszcza, iż niema się pewności, czy i naco były słabe, mieszkające w nich niegdyś pszczoły?... Ul i ramki należy wyskrobać z kitu i brudu, a następnie przeciągnąć rozczyznem (1 kg. sody na 10 litrów wody). Po upływie kilku dni zmyć ul i ramki czystą, letnią wodą i wysuszyć w słońcu.

Na indywidualną, pisemną odpowiedź należy załączyć znaczek pocztowy.

6. L. M. w Brz. Pasieka zawodowa.

Kto zamierza zająć się pszczelarstwem zawodowo, ten w pierwszym rzędzie musi rozporządzać okolicą o wybitnym pożytku. W zezadzie do chowu pszczół nadaje się okolica o lasach liściastych, jednak doświadczenie przemawia za tem, iż dochód pszczół na lekkiej ziemi można mieć większy, aniżeli na ciężkiej. Przy dzisiejszych cenach miodu z pasieki, nawet większej, nie można się utrzymać. Wskazaniem jest mieć drugie zajęcie, a zwłaszcza takie, któreby się z prowadzeniem pasieki dało pogodzić.

1. S. J. w Cz., Wołyń. W jaki sposób chronić plastry przed motylicą?

Motyllica atakuje plastry, nieobsiadłe przez pszczoły. Z wiosną i jesienią — przy słabych pszczołach — ścieśniać gniazdo; zostawiać tyle plastrów, ile ich pszczoły obsiedą. Plastry rezerwowe, jeżeli nie chcemy trudzić się co pewien czas siarkowaniem, przechowywać w suchem, a przewiewnem miejscu, na strychu lub na poddaszu. Plastry nie powinny stykać się ze sobą bezpośrednio. Poprzegradzać je patycz-

kami lub próżnemi ramkami. Zimą plastry należy chronić przed myszami. O ile plastry nie stykają się ze sobą, mysz, nie mogąc się na plastrze silnie uczepić, niewyrządzi mu szkody. W szczelnie zamkniętej paczce lub ulu plastry mogą być też bez siarkowania dobrze przechowane.

7. M. K. w Rz., Śląsk. Przyspieszyć rójkę.

Naturalnie, to jest możliwe! Przez skąpe, a częste podsycaenie z wiosną, podnieca się matkę do obfitego czerwienia co pośrednio prowadzi do rójki. Pierwaka, mającego starszą matkę, można natychmiast, po osadzeniu go, zbezmateczyć i poddać mu drugą, młodszą, zapłodnioną matkę rezerwową.

P. L. w R. (Cieszyńskie). Sąsiedztwo?

O ile mi wiadomo, pasieka powinna być od drogi publicznej oddaloną o 10 m. O ile pasieka graniczy z ogrodem sąsiednim, to powinna być odgraniczona plotem, wysokości co najmniej 3 m. tak, aby pszczoły były zmuszone do lotu górnego i nie stawały się przykre dla sąsiada. Plot taki może być parkanem albo murem, a nawet żywoplotem.

4. Inż. R. P. w K. Nierozbieralny pień.

Zakupił Pan trzy pnie nierozbieralne i pyta, jak — z braku czasu — zabezpieczyć się przed rójką?

Przesypać pszczoły w połowie kwietnia lub w maju do obszernego ula o ruchomych ramkach i w czasie odpowiednim porobić roje sztuczne. Z pnia nierozbieralnego można także w odpowiednim czasie wypukać roja; zastrzegam się jednak przed odpowiedzialnością za to, że rój wypukany wyszedł bez matki, albo że pień po takim wyrojeniu wyroił się później po raz drugi.

P. F. B. w L. o. p. T. Praktyka.

Kto zamierza urządzić sobie pasiekę, ten musi koniecznie przygotować się do tego, czy to przez odbycie praktyki, czy też przez przyswojenie sobie pewnego zasobu wiedzy rozczynianiem się w podręczniku pszczelnictw i zaprenumerowaniem takiegoż czasopisma; w przeciwnym razie popelni mnóstwo błędów a, nabyte z trudem doświadczenie, będzie zbyt drogo opłacone poniesioną szkodą.

P. K. L. w G. Bielenie wosku.

Ponieważ szybciej mógłby Pan zbyć wosk biały, zapytuje nas, w jaki sposób można go wybielić. Otóż ostrzegam przed użyciem do tego jakichkolwiek kwasów lub środków sztucznych, gdyż wosk przez ich użycie traci bardzo swoją dobroć. Wosk można bielić w taki sposób, jak bieliznę, a to przez wystawianie go w cienkich plastrach na słońce i polewanie czystą wodą. Zbyt ciemny wosk nigdy nie będzie białym.

P. W. R. w S. Martwa matka.

Nadesłana nam matka padła wskutek wyczerpania i niepokojenia. Zniszczenie w pniu, o którym Pan wspomina, mogły spowodować jedynie myszy, a najprawdopodobniej ryjkówka. Oczko przy zimowli może i powinno być rozwarne, jednak powinno być wąskie na 8 mm. albo zaopatrzone w kratówkę.

Panu M. Z. w B. o. p. L. Czy należy ule przerabiać na oszklone?

Radzimy się wstrzymać, przeczekać aż do konkretnych wyników doświadczeń w naszej pasiece doświadczalnej. Przeprowadzone już doświadczenia w Czechosłowacji wcale nie zachwycają się pomysłem sowieckim. Do głoszonych, dodatnich wyników gospodarki w takich ulach, nie można odnosić się bezkrytycznie. Wyniki te bowiem niegodzą się ani z przyrodzoną, istotną cechą pszczół i ich rozwojem, ani też z postrzeżeniami praktyki codziennej.

Słońce ożywia wprawdzie swymi promieniami, jednak i zabija, a wiele istot nie znosi go w pierwocinach rozwoju swojego. Do nich zaliczają się również pszczoly, legnące się nie na

słońcu, lecz w jego cieniu. Podobnie jak świeżo wylęte myszy albo króliki, tak też i czerw pszczeli słońca nie znosi. Wiemy, że pszczoły, trzymane w celach doświadczalnych za szkłem, zanieczyszczają je kitem i czynią nieprzezroczystym, o ile nie jest zasłanianie ciemnym sukniem.

Nie można dać wiary gołosłownym twierdzeniom, że pszczoły wskutek oszklenia stają się łagodnie, zdrowsze, mnożniejsze i w dwójnasób miodne, jak, że wcześniej wychodzą na kwiaty i później wracają.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że szkło zwykle nie przepuszcza promienie ultrafioletowe, tak bardzo zbawiennych dla naszego organizmu. Gdyby mnożność była zawisła od wielkości okien mieszkań naszych, to w rezultacie musiała by ona być co najmniej dwakroć większą po miastach, aniżeli po wsiach, gdzie są okna maleńkie. Stat. stwierdza jednak fakt przeciwny. Praca wieśniaka, podobnie jak pszczół, odbywa się przeważnie w słońcu, na świeżem powietrzu. Organizm ich wchłania tak znaczną dawkę jego dobroczynnych promieni, że pobyt ich nocą, w mniej oświetlonym przybytku, bynajmniej nie jest dla nich ani dla ich plenności szkodliwym.

Pracowitość pszczół na zewnątrz jest ściśle kierowana aurą i miodnością kwiecica. Wiadomo, że pszczoły ze zwykłych, ciemnych uli, wylatują często za pożytkiem o świcie, wracają zaś po zachodzie, a nawet nocą potrafią przy księżycu uwijać się za słodczą lub też po spędzonej w polu nocy — wracać rankiem do swej rodziny.

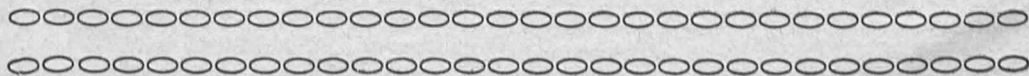
Pobudzanie pszczół do lotu o porze nieodpowiedniej może, zwłaszcza z wiosną, być dla nich zabójczym.

Nie szkło, lecz zasobność i czystość w pniu, zapobiega najradzykalniej chorobom i czyni pszczoły zdrowymi.

Łagodność, wzgl. złośliwość pszczół, idzie w parze z ich osłabieniem i wyglodzeniem.

Najmiodniejsze pszczoły są silne, jędrne i złośliwe. Nawet w Sowietach są pszczoły radykalnie konserwatywne.

Kajol.



PIŚMIENICTWO ROLNICZE

„Rolnik“, tygodnik rolniczy ilustrowany, poświęcony sprawom gospodarstwa wiejskiego z jego wszelkimi gałęziami, pod naczelną redakcją Prof. Bronisława Janowskiego.

Na treść Nru. 3-go składają się następujące prace: Stanisław Potulicki: Kilka uwag w sprawie zmiany systemu gospodarowania; Prof. Dr. T. Olbrycht: Nowoczesne metody konserwowania pasz w stanie soczystym; Dr. M. Krzysztofowicz: Kilka uwag w sprawie stosowania metody orjentacyjnej i przeciętnej dochodowości przy wymiarze podatku dochodowego; Inż. Edward Skoczylas: Górskie gospodarstwo przy-

kładowe Małop. Tow. Rol. na Huculszczyźnie; Inż. Stefan Łaguna: Zasady organizacji gospodarstw włościańskich. W feljetonie: Inż. roln. Lucjan Turnau omawia pracę Dr. Müller-Lenharta i Dr. G. Wenta p. t.: Największa mleczność.

Prócz tego Nr. 3-ci zawiera działy: Z teorii praktyki najnowszych kierunków gospodarstwa wiejskiego; Przegląd krytyczny wydawnictw; Z działalności Władz; Wieści rolnicze; Komunikaty Związku Ziemiaków we Lwowie; Poradnik gosp. i notowania cen produktów rolniczych na rynkach krajowych i zagranicznych.

K A Ż D Y

postępowy i oszczędny Bartnik, wyrabia sam z własnego wosku potrzebną mu sztuczną węzę na patentowych maszynach systemu

„LANKOFF“

Antoni Lankoff i S-ka

Wytwórnia walców do wyrobu sztucznej węzy i przyborów pszczelarskich

Spółka z ogr. odp.

LWÓW, UL. JANOWSKA 31.

Listewki do ramek - smrekowe heblowane, 1 m. długości

| | |
|----------------------|---------|
| 25 x 6 mm. za 100 m. | 10,- zł |
| 25 x 8 " " 100 " | 11,- " |
| 35 x 6 " " 100 " | 12,- " |
| 35 x 8 " " 100 " | 13,- " |

Też inne wymiary. Wysyłka za zaliczką kolejową.

HUBERT KORDON

w Jaworzu (Śląsk Cieszyński)

K A Ż D Y R O Z U M I E

że pieniądze jego są dobrze wyzyskane, gdy przynoszą bez ryzyka wysoki dochód. Jeśli Pan uważa zysk 25 proc. rocznie od włożonych pieniędzy za dostatecznie wielki i chciałby Pan swój kapitał w ten sposób ułokować, proszę o zgłoszenie pisemne pod „WKŁAD“ do biura ogłoszeń „ŚWIAT“ — Lwów, Wałowa 14.

KUPUJĘ MIÓD

W BECZKACH DĘBOWYCH 100 i 200 KG.

OFERTY Z PRÓBKAMI DO ADMINISTRACJI
PISMA SUB „BEKA“.